



NR 10

PAŹDZIERNIK
XXVIII (2019)

SKALPEL

BIULETYN WOJSKOWEJ IZBY LEKARSKIEJ

ISSN 1230-493x

nakład 3960 egz.

Egzemplarz bezpłatny

W hołdzie płk. dr. Wacławowi Szredersowi
30 lat Wojskowej Izby Lekarskiej
Oddawanie honorów
Igrzyska w Zakopanem



W roku 2019 mija



**30 lat od przełomowych
wyborów parlamentarnych
4 czerwca 1989 r.**



30 lat od odrodzenia samorządu lekarskiego



30 lat od powstania Wojskowej Izby Lekarskiej

20 lat od wstąpienia Polski do NATO



**15 lat od wstąpienia Polski
do Unii Europejskiej**



Jesień idzie, rady na to nie ma...

Zaczynam od cytatu z piosenki Olka Grotowskiego do słów nieżyjącego już Andrzeja Waligórskiego i nie bez powodu... Czas kanikuly bezpowrotnie się skończył a pierwsze posiedzenie Konwentu i Naczelnej Rady Lekarskiej obfitowało w trudne dyskusje i jeszcze trudniejsze głosowania. Po długiej batalii zrezygnowaliśmy z dalszej współpracy z firmą, która miała zapewnić nam nowy program do obsługi rejestru lekarzy i pewnie na tej rezygnacji się nie

skończy, ale daje nam to podstawę do szukania nowego kontrahenta. Oby lepszego i bardziej wiarygodnego. Nadal trwają niekończące się rozmowy z Ministerstwem Zdrowia i właściwie są to jakby rozmowy ze ścianą... wystąpienie Prezesa NRL na Forum Ekonomicznym w Krynicy najlepiej to obrazuje i wspomniane przez niego tzw. tchórzostwo polityczne właściwie wszystko tłumaczy. Idą wybory, a zwykle w tym okresie pojawia się „kielbasa wyborcza”. Szkoda, że nie ma w niej nic o służbie zdrowia, a np. pomysł podniesienia najniższej krajowej uderzy w już i tak ledwo dyszące fundusze np. szpitali. OIL w Warszawie na szczęście wystartowała znienacka z kampanią „Polska to chory kraj” – <https://polskatochorykraj.pl/> i polecam wesprzeć całą mocą tę akcję.

Na naszym podwórku oprócz codzienności, znów historia i tradycja się kłaniają. Obyła się konferencja połączona ze świętem WCKMed w Łodzi, gdzie jak zwykle byliśmy jako samorząd i cieszymy się z tego bardzo. Poza tym odbyło się Spotkanie Koleżeńskie XXVI i XXI Kursu WAM. Liczymy na jakiś malutki materiał do naszej gazety. W dn. 10 września odsłonięto w Wojewódzkim Centrum Pediatrii „Kubalonka”

w Istebnej, tablicę upamiętniającą płk. WP lek. Wacława Szredersa, o którego upamiętnienie zabiegali od dawna nasi „historycy” bracia Krzysztof i Zbyszek Kopocińscy. Wydarzenia miało oprawę wojсковą i współudział Śląskiej Izby Lekarskiej, a sprawozdanie z tej uroczystości na pewno zagości na naszych łamach.

Wielkimi krokami zbliża się również inauguracja roku akademickiego dla naszych młodych zmienników w UMedzie w Łodzi, gdzie w ramach tzw. Ustawy Gowina zlikwidowano Wydział Wojskowo-Lekarski. Przyszli lekarze wojskowi będą kształcić się na tej uczelni w ramach Kolegium Wojskowo-Lekarskiego.

Czas dla nikogo nie stoi w miejscu i coraz nas mniej, a chciałoby się mieć kogoś za plecami, komu można przekazać swoje doświadczenia, by skorzystali z niego oni sami i cała rzesza ich pacjentów. Liczę na to bardzo i wciąż czekam...

Zakończę oczywiście jakąś sentencją, tym razem Sokratesa:

„Jak większe jest szczęście być zdrowym niż bogatym, tak mniejszym jest nieszczęściem ubóstwo niż choroba.”

Wasz Prezes
ppłk rez. lek. Artur PLACHTA

Maraton 30-lecia

Komisja ds. Kultury, Sportu i Rekreacji
Wielkopolskiej Izby Lekarskiej
zaprasza na

XVIII Mistrzostwa Polski Lekarzy w Maratonie,
które odbędą się w Poznaniu 20 października 2019 roku
dla uczczenia 30-lecia odrodzonych izb lekarskich.

Zapisy na stronie: marathon.poznan.pl

Koordynator: Wojciech Łacki, kom.602-244-817, e-mail:wojciechlacki@poczta.onet.pl

SKALPEL

nr 10/2019

Rok XXVIII

październik

WYDAWCA:

Wojskowa Izba Lekarska

ul. Koszykowa 78

00-909 Warszawa

tel. (22) 621 12 11

(22) 621 04 93

tel. MON: 261/845 675

261/845 653

tel./faks MON: 261/845 580

e-mail: wojsko@hipokrates.org

www.wil.oil.org.pl

Konto WIL:

PKO BP S.A., IX O/Warszawa

50 1020 1097 0000 7802 0001 6741

Redaktor naczelny:

ppłk rez. lek. dent. Jacek Woszczyk

j.woszczyk@gmail.com

Sekretarz redakcji:

mgr Ewa Kapuścińska

ewakapuscinska08@gmail.com

tel. 886 89 29 90

Rada Redakcyjna:

Artur Płachta

Jerzy Aleksandrowicz

Jan Błaszczak

Renata Formicka

Kolegium redakcyjne:

Ewa Kapuścińska

Mariusz Goniewicz

Kazimierz Janicki

Konrad Maćkowiak

Janusz Wasilewski

Fot. na I okładce

Zbigniew Kopociński

Fot. na III i IV okładce

Jacek Woszczyk

Opracowanie graficzne, łamanie:

Ewa Kapuścińska

Druk: LM Promotion

tel. 663 664 440

e-mail: biuro@lmpromotion.pl

Nakład: 3960 egz.

ISSN 1230-493x

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmian redakcyjnych w nadsyłanych tekstach.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść listów do redakcji, ogłoszeń i reklam.

Spis treści

nr 10/2019

Szpalta Prezes	1
30 lat Wojskowej Izby Lekarskiej (cz. I)	3
Oddawanie honorów	7
<i>Veni, vidi, vinum</i> (cz. XIII)	8
Wojskowi i ślasy lekarze w hołdzie niezwyktemu medykowi z Kresów Wschodnich II RP	10
Płk dr Wacław Michał Szreders (1874-1964)	12
No i tak się zaczęło (cz. II)	14
Wspomnienie o ppłk. dr n. med. Macieju Słupskim	18
Zachowajmy Ich w naszej pamięci!	19
XXIX Letnie Mistrzostwa Polski Lekarzy w Tenisie	19
Pierwsze doniesienia po igrzyskach	20

WOJSKOWA IZBA LEKARSKA

Prezes RL WIL: ppłk rez. lek. Artur Płachta

Wiceprezesa RL WIL:

ppłk dr n. med. Stefan Antosiewicz

ppłk w st. spocz. prof. dr hab. n. med. Eugeniusz Dziuk

ppłk dr hab. n. med. Mariusz Goniewicz

ppłk rez. lek. dent. Marzena Mokwa-Krupowies

Sekretarz WIL: ppłk rez. dr n. med. Piotr Jamrozik

Zastępcza Sekretarza WIL:

ppłk rez. lek. dent. Jacek Woszczyk

Skarbnik WIL: gen. bryg. rez. dr n. med. Piotr Dzięgielewski

Rzecznik Odpowiedzialności Zawodowej:

ppłk w st. spocz. prof. dr hab. n. med. Jan Błaszczak

Przewodniczący Sądu Lekarskiego WIL:

ppłk rez. dr n. med. Jerzy Aleksandrowicz

BIURO WIL

Dyrektor Biura WIL: mgr Renata Formicka

Sekretariat Biura WIL: Ewa Petaś

tel. 22 621 12 11

tel. 22 621 04 93 w. 179

Telefony do poszczególnych działów – **22 621 04 93**

Główna Księgowa: mgr Dominika Sałapa w. 174

Sekretarz Sądu Lekarskiego: mgr Bogdan Sieradzki w. 178

Rejestr lekarzy: mgr Edyta Klimkiewicz w. 186

Doskonalenie zawodowe: ppłk w st. spocz. Karol Kociałkowski w. 188

Praktyki prywatne: Bogusława Różycka w. 175

Składki członkowskie: mgr Katarzyna Stankiewicz w. 176

Sylwia Lasecka w. 176

Godziny pracy biura WIL: poniedziałek-piątek: 8.00-15.00

W tym roku obchodzimy 30. rocznicę powstania Wojskowej Izby Lekarskiej. I Zjazd Delegatów WIL odbył się 11 listopada 1989 r.

Na ostatnim zjeździe dr Kazimierz Janicki wygłosił referat na temat działalności samorządu lekarskiego w okresie zaborów, międzywojennym i w czasach PRL. Materiał ten drukowaliśmy w nr. 5/2019 „Skalpela” (ss. 22-23). W tymże numerze (s. 24) zaprezentowaliśmy książkę prof. Anny Marek „30 lat Wojskowej Izby Lekarskiej. 1989-2019”. Książka jest do nabycia w Oficynie Wydawniczej ASPR-JR (www.aspra.pl/katalog-wydawniczy/book/800 – detaliczna cena sugerowana to 49 zł).

Za zgodą Pani Profesor (za co dziękujemy) w tym i paru kolejnych numerach naszego pisma będziemy zamieszczać obszernie fragmenty rozdziału II książki (z niewielkimi zmianami), poświęconemu historii WIL, od powstania naszej izby do roku 2018.

E. K.



30 lat Wojskowej Izby Lekarskiej (cz. I)

na terenie całego kraju, a jego siedzibą została Warszawa². Ze względu na specyfikę, protektorem WIL był bezpośrednio resort Obrony Narodowej, a nie organy administracji państwowej, odpowiedzialne za ochronę zdrowia, jak miało to miejsce w okręgowych izbach lekarskich.

I kadencja 1989-1993

15.11.1989 r. w auli im. Karola Kaczkowskiego w Wojskowym Insty-

tucie Higieny i Epidemiologii w Warszawie przy ul. Kozielskiej 4, odbył się **I Zjazd Delegatów Wojskowej Izby Lekarskiej**. Uczestniczyło w nim 141 przedstawicieli, spośród 153 wybranych na zebraniach organizacyjnych. Na Zjeździe dokonano wyboru Przewodniczącego WIL, którym został **płk prof. Bronisław Stawarz** – kierownik Kliniki Urologii Centralnego Szpitala Klinicznego Wojskowej Akademii Medycznej w Warszawie (CSK WAM) oraz Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej, którym nominowano **płk. prof. Andrzeja Kuligę** – kierownika

Powołanie 17.05.1989 r. samorządu lekarskiego w Polsce postawiło przed lekarzami nowe wyzwania. Jednym z nich było zorganizowanie od podstaw Wojskowej Izby Lekarskiej, tym bardziej, iż nie było w naszym kraju tradycji zrzeszania się lekarzy wojskowych.

Jak czytamy w Kronice Wojskowej Izby Lekarskiej (dalej Kronika WIL)¹, samorząd wojskowy organizowano, aby podkreślić szczególną rangę wojskowej służby zdrowia oraz specyfikę pracy w siłach zbrojnych, sprawowanych przez żołnierzy zawodowych – lekarzy. Izba skupiała lekarzy pełniących czynną służbę wojskową oraz tych, którzy pracowali w wojskowej służbie zdrowia i wyrażali wolę przynależności do WIL, a także emerytów i rencistów wojskowych. WIL od początku posiadało uprawnienia i obowiązki okręgowej izby lekarskiej, działało



I Zjazd Delegatów WIL 15.11.1989. Przemawia: płk dr Andrzej Kaliwoszka. Siedzą od prawej: płk dr Kazimierz Cieślak, płk lek. Jerzy Grejbus, płk dr Janusz Adamczyk, płk dr Andrzej Trybusz

¹ Decyzję o prowadzeniu Kroniki WIL podjęto na posiedzeniu Rady Lekarskiej w dn. 18.06.1993 r., Kronika Wojskowej Izby Lekarskiej (dalej Kronika WIL), t. 1, bez numerów stron.

Zakładu Patomorfologii CSK WAM³. Powołano również organy izby: Radę Lekarską, Sąd Lekarski i Komisję Rewizyjną, ustalono liczbę ich członków oraz wybrano delegatów na Krajowy Zjazd Lekarzy.

Podczas obrad toczyła się ożywiona dyskusja na temat statusu prawnego i rzeczywistych uprawnień WIL. Pomimo bowiem zapisów gwarantujących wojskowemu samorządowi pełnię praw okręgowej izby lekarskiej, w rzeczywistości tej izby dotyczyły liczne ograniczenia, utrudniające wypełnianie obowiązków i właściwe reprezentowanie członków. Zgodnie z uchwałą zalecono Radzie Lekarskiej opracowanie propozycji zmian do ustawy o izbach lekarskich i zniesienie ograniczeń artykułu 65 ust. 5, który pozbawiał WIL prawa do negocjowania warunków pracy i płacy, sprawowania orzecznictwa o niezdolności do pracy, przewodniczenia komisjom konkursowym na stanowiska kierownicze w służbie zdrowia, opiniowania oraz wnioskowania w sprawach kształcenia przed- i podyplomowego lekarzy, a także występowania w obronie interesów indywidualnych i zbiorowych członków samorządu⁴. Goście zjazdu, m.in. gen. bryg. dr

Pierwszy rząd od lewej: NN, płk prof. Józef Feliks Kubica (komendant Wojskowego Instytutu Higieny i Epidemiologii), gen bryg. dr Andrzej Kaliwoszek (szef Służby Zdrowia WP), gen bryg. prof. Władysław Tkaczewski (rektor WAM), płk lek. Jerzy Grejbus i płk lek. Janusz Adamczyk (oba zastępcy szefa Służby Zdrowia WP)



med. Andrzej Kaliwoszek i poseł płk dr med. Henryk Zieliński, wyrazili nawet gotowość przedstawienia postulatów zmian, na forum komisji sejmowej⁵. Na zjeździe podjęto również uchwały o organizowaniu corocznych spotkań delegatów oraz regulaminu działalności finansowej. Ustalono, iż każdy lekarz miał obowiązek opłacania składek członkowskich w wysokości 2% uposażenia, potrącanego przez szpitale oraz jednostki, z dniem 1.03.1990 r.⁶

Podczas pierwszego posiedzenia Rady Lekarskiej podkreślono również, iż gromadzenie składek ma znaczenie nie tylko dla istnienia izby, ale również jej skutecznego działania. Stwierdzono, iż „Izby Lekarskie mogą być silne tylko wówczas, jeśli będą niezależne, w tym finansowo”⁷.

Na wspomnianym już pierwszym posiedzeniu 26-osobowej Rady Lekarskiej w dniu 26.01.1990 r. wybrano także zastępców przewodniczącego. Zostali nimi: płk prof. Stanisław Barcikowski – kierownik I Kliniki Chirurgii CSK WAM, płk dr hab. Jerzy Kruszewski – docent w II Klinice Chorób Wewnętrznych oraz mjr lek. stom. Bogumił Zalewski – kierownik Przychodni Stomatologicznej Akademii Obrony Narodowej. Na sekretarza powołano płk prof. Wiesława Jędrzejczaka, kierownika Zakładu Immunologii CSK WAM, a skarbnikiem został dr Andrzej Gaik z CSK WAM. Dokonano również wyboru przewodniczących organów samorządu. Sąd Lekarski objął płk dr Kazimierz Cieślak – przewodniczący Centralnej Wojskowej Komisji Lekarskiej, Komisją Rewizyjną kierował dr Wojciech Dąbrowski – 4. Wojskowy Szpital Kliniczny. Wybrano również 10-osobowe prezydium. Stanowili go przewodniczący oraz wybrani przez Radę Lekarską jego zastępcy, sekretarz, skarbnik i członkowie.

W chwili powstania, WIL nie dysponowała, podobnie jak inne

7 Z życia naszej izby, „Skalpel” 1990, nr 1, s. 2.

³ Wybory do organów OIL charakteryzują proporcjonalność – liczba delegatów wynikała z liczebności OIL oraz terytorialność – odpowiednia liczba reprezentantów. Regulamin wyborów przewidywał istnienie „parytetu dentystycznego”. W 1997 r. wprowadzono zapis, iż jednym z zastępców przewodniczącego lekarza musi być dentysta. W 2004 r. parytet rozszerzono – dentystom przyspaść miała funkcja zastępcy przewodniczącego sądu lekarskiego, komisji rewizyjnej oraz pierwszy lub drugi zastępca okręgowego rzecznika odpowiedzialności zawodowej, Uchwała nr 2, „Służba Zdrowia” 1989, nr 38, s. 5. Uchwała NIL nr 20/90/I z 22.06.1990. Uchwała NRL nr 76/04/IV z 23.04.2004, http://www.nil.org.pl/_data/assets/rf_file/0007/8863/ru076-04-IV.rtf. Regulaminy zjazdów sprawozdawczo-wyborczych (proporcjonalnie lekarze i lekarze dentyści).

⁴ Powołano w tym celu komisję legislacyjną, do nowelizacji ustawy w składzie: Czesław Kuklewicz, Czesław Prokop, Stanisław Stępień, Janusz Szymczak i Bohdan Ziętarski, Nasze sprawy, „Skalpel” 1990, nr 1, s. 4.

⁵ W art. 65, ust. 5 mowa była jeszcze o zniesieniu w stosunku do lekarzy wojskowych art. 18 – zakład pracy nie może wypowiedzieć umowy o pracę lekarza pełniącego funkcję z wyboru w organach izby lekarskiej, bez uzyskania zgody rady lekarskiej, DzU 1989, nr 30, poz. 158, art. 4, 18, 35 i 65 ust. 5. „Skalpel” 1990, nr 1, s. 1-3. Kronika WIL, t. 1, b.

⁶ Do 1.01.2000 r. wysokość miesięcznej składki wynosiła 2% zasadniczego uposażenia w podstawowym miejscu pracy i 6% najniższego wynagrodzenia pracowników dla lekarzy wykonujących wyłącznie praktykę prywatną. Z opłacania składek zwolnieni byli niepracujący lekarze emeryci, lekarze w czasie urlopów wychowawczych i lekarze w 1 roku po uzyskaniu dyplomu. W 1993 r. do grona nieopłacających dołączyli bezrobotni lekarze. Od 1.01.2000 r. należało uiszczać miesięcznie 20 zł, a lekarze stażyści, zarabiający emeryci i renciści 10 zł. Od 1.01.2001 r. wysokość podstawowej składki wzrosła do 30 zł, a od 1.10.2008 r. do 40 zł., Uchwała NRL nr 2/89/I z dn. 18.12.1989, „Biuletyn Naczelnej Rady Lekarskiej” R. 1, nr 3, s. 106. Uchwała NRL nr 85/93/I z dn. 5.03.1993, „Biuletyn Naczelnej Rady Lekarskiej” R. 4, nr 2, s. 90. Uchwała NRL nr 55/99/III z dn. 19.03.1999, http://www.nil.org.pl/_data/assets/pdf_file/0007/9655/Nr13u00056.pdf. Uchwała NRL nr 15/99/00/III z dn. 16.06.2000, http://www.nil.org.pl/_data/assets/pdf_file/0007/9655/Nr13u00117.pdf. Uchwała NRL nr 8/08/V z dn. 4.04.2008, http://www.nil.org.pl/_data/assets/pdf_file/0014/4046/ru0008-08-V.pdf.

Za stołem prezydzialnym od prawej: gen. prof. Władysław Tkaczewski, płk dr Andrzej Kaliwoska, płk prof. Andrzej Denys, płk prof. Bronisław Stawarz, ppłk dr Cezary Szczylik. Przemawia płk prof. Eugeniusz Dziuk.

izby, ani majątkiem, ani siedzibą. Biuro Wojskowej Izby Lekarskiej powołane w lutym 1990 r., mieściło się w dwóch skromnie urządzonych pokojach w internacie CSK WAM w Warszawie, przy ul. Szaserów 128, mając na wyposażeniu dwa telefony. Realizację zadań ustawowych ułatwiło dopiero porozumienie o współdziałaniu i współpracy, pomiędzy Ministerstwem Obrony Narodowej a Wojskową Izbą Lekarską, zawarte 2.08.1991 r. WIL zobowiązała się realizować wszystkie zadania, wymienione w art. 65 ustawy o izbach. MON natomiast miał przeznaczyć ze swojego budżetu środki finansowe umożliwiające opłacenie przez izbę pięciu pracowników administracyjnych oraz trzech pomieszczeń biurowych z typowym wyposażeniem – pokoju z komputerem i kserokopiarką oraz kolejnego do przechowywania około 3 500 akt osobowych. Ponadto zgodę na okresowe korzystanie z większej sali (świetlicy) w celu odbywania plenarnych posiedzeń Rady Lekarskiej i Prezydium. MON miało również udostępnić dwa aparaty telefoniczne, umożliwiające łączność z jednostkami organizacyjnymi resortu Obrony Narodowej i abonamentami

cywilnymi w Warszawie. Zobowiązał się przekazać dane ewidencyjno-kadrowe pozwalające WIL na prowadzenie i uaktualnienie rejestru lekarzy. Ministerstwo zobligowało dowódców jednostek wojskowych, w których pełnili służbę lekarze wojskowi wybrani do organów WIL, do zwalniania ich z obowiązków służbowych na czas niezbędny do wykonywania przez nich prac w ramach samorządu lekarskiego. MON miało zapewnić konsultacje z WIL projektów resortowych przepisów prawnych dotyczących lekarzy wojskowych, a także umożliwić pomoc organom finansowym jednostek wojskowych w zakresie zbierania i przesyłania na konto WIL obligatoryjnych składek członkowskich od lekarzy wojskowych. Porozumienie podpisali Minister Obrony Narodowej wiceadmirał Piotr Kołodziejczyk i przewodniczący płk prof. Bronisław Stawarz⁸.

W celu określenia zadań i form działania na rzecz samorządu lekarzy w wojsku Minister Obrony Narodowej wydał rozkaz nr 44/MON z dnia 23.12.1991 r., w sprawie współdziałania organów wojskowych z WIL⁹. Szef Służby Zdrowia – zastępca Głównego Kwatermistrza Wojska Polskiego miał powołać zgodnie z inicjatywą Krajowego Zjazdu Lekarzy



Wojskowych, we współdziałaniu z Radą Lekarską WIL, wspólną komisję do rozstrzygania spraw wynikających z bieżącej współpracy szefów (komendantów) jednostek organizacyjnych wojskowej służby zdrowia z organami WIL, a także problemów powstających w toku wykonywania przez lekarzy wojskowych obowiązków zawodowych w armii. Miał także wspólnie z Radą Lekarską WIL, ustalić skład komisji i tryb jej działania. Określić formy włączenia samorządu lekarzy w sprawy specjalizacji zawodowej, zasady uczestnictwa przedstawicieli WIL w konkursach na obsadzenie stanowisk ordynatorów oraz trybu zasięgania opinii o kandydatach wyznaczonych na kierownicze stanowiska. Szef Służby Zdrowia wraz z WIL miał sprawować pieczę nad należyтым i sumiennym wykonywaniem zawodu przez lekarza wojskowego, zapewniać służbowe wsparcie przy wykonywaniu przez sądy lekarskie i rzeczników odpowiedzialności zawodowej swoich funkcji, a także przy wprowadzeniu w życie postanowień lub orzeczeń tych organów, wyrażać swoje stanowisko w sprawach, które WIL przedstawi do zaopiniowania. Miał również wspierać izbę w sprawach utrzymania kontaktów z towarzystwami naukowymi i jednostkami badawczo-rozwojowymi, integrowania środowiska lekarskiego oraz prowadzenia różnych form pomocy dla lekarzy wojskowych i ich rodzin. Z kolei Szef Departamentu Kadr zo-



Przemawia kpt. lek. Janusz Małeck

⁸ Dziennik Rozkazów MON 1992, poz. 4, s. 1-3. Porozumienie, „Skalpel” 1991, nr 4-5, s. 5. W czasie III Kadencji WIL, w wyniku wprowadzenia ustawy o zawodzie lekarza z 5.12.1996 r. zwiększającej zakres zadań dla OIL, zawarto nowe porozumienie o współpracy pomiędzy WIL a organami resortu obrony narodowej, podpisane 10.06.1998 r. przez ministra obrony narodowej Janusza Onyszkiewicza i przewodniczącego WIL Jerzego Kruszeńskiego, Kronika WIL.

⁹ Inicjatorem, a następnie osobą, która opracowała dokumenty i uzgodniła ich treść z MON był radca prawny izby płk mgr Andrzej Niewiadomski, Kronika WIL, t. 1, b

bowiązany był dostarczyć WIL dane ewidencyjne, wykorzystywane do prowadzenia centralnego rejestru lekarzy wojskowych w odniesieniu do powołanych do służby zawodowej absolwentów Wojskowej Akademii Medycznej, lekarzy z rezerwy oraz zwolnionych ze służby. Szef Departamentu Finansów z kolei przekazywać środki finansowe należne WIL, a Szef Biura Prawnego konsultować z WIL projekty przepisów prawnych, dotyczących sytuacji zawodowej oraz uprawnień służbowych. Potwierdzono również korzystanie przez WIL na zasadzie użyczenia pomieszczeń biurowych, aparatów telefonicznych a także nie utrudniania lekarzom wybranym do organów WIL uczestniczenia w pracach samorządu¹⁰.

Organami samorządu lekarskiego na szczeblu okręgowym były zjazdy lekarskie, rada lekarska, komisja rewizyjna, sąd lekarski i rzecznik odpowiedzialności zawodowej. Najważniejszą władzę posiadały zjazdy lekarskie, zwoływane corocznie przez Radę Lekarską. Raz na cztery lata organizowano zjazdy sprawozdawczo-wyborcze. Uczestniczyli w nich członkowie izby poprzez swoich delegatów (z czteroletnim mandatem) oraz z głosem doradczym, niebędący delegatami członkowie ustępujących organów izby lekarskiej¹¹. W czasie trwania pierwszej kadencji odbyło się łącznie pięć zjazdów¹².

Zgodnie z zapisami ustawy z 17.05.1989 r., okręgowe zjazdy lekarskie miały:

- podejmować uchwały w sprawach objętych zakresem działania izby,

- ustalać zasady gospodarki finansowej izby oraz uchwałać budżet izby,
- rozpatrywać i zatwierdzać roczne i kadencyjne sprawozdanie okręgowej rady lekarskiej, komisji rewizyjnej, sądu lekarskiego i rzecznika odpowiedzialności zawodowej,
- ustalać organizację organów izby i tryb ich działania,
- ustalać liczbę członków organów izby i zastępców rzecznika odpowiedzialności zawodowej,
- dokonać wyboru przewodniczącego i członków: rady lekarskiej, komisji rewizyjnej, sądu lekarskiego i rzecznika odpowiedzialności zawodowej i ich zastępców,
- dokonać wyboru delegatów na krajowy zjazd lekarzy¹³.

Samorząd lekarski powstawał w atmosferze sporów i kontrowersji, związanych jak napisano w Kronice z antynomią, sprzecznością między dwoma wykluczającymi się strukturami, w tym wypadku wojskowymi i samorządowymi. Wśród cywilnych, ale także wojskowych lekarzy, pojawiały się liczne głosy nawołujące do likwidacji wojskowej izby, zaprzestania dzielenia środowiska i podjęcia działań mających na celu integrowanie całej społeczności lekarskiej¹⁴.

Podczas II Zjazdu WIL 19.10.1990 r. odniósł się do tej sprawy jeden z gości, prezes NIL prof. Tadeusz Chruściel, który co prawda wyraził szacunek i zrozumienie dla odmienności pracy lekarzy wojskowych, ale osobiście skłaniał się za rozwiązaniem WIL, jeżeli nie teraz to w przyszłości. Uznał, iż poważnym



Pierwszy Przewodniczący Rady Lekarskiej WIL (w I i II kadencji) płk prof. Bronisław Stawarz

problemem będzie, określenie sposobu, w jaki izby okręgowe miałyby występować w interesie lekarzy wojskowych. Jednak przed podjęciem ostatecznej decyzji zalecał daleko posuniętą rozważę. Profesor Chruściel wrócił także wspomnieniami do I Krajowego Zjazdu Lekarzy, w związku z sytuacją masowego głosowania przeciw lekarzom wojskowym, kandydującym do organów NIL. Zaproponował, aby Rada Lekarska WIL skierowała kilku swoich przedstawicieli do pracy w różnych komisjach, na zasadach kooptacji¹⁵.

Delegaci zgromadzeni na II Zjeździe w głosowaniu opowiedzieli się za utrzymaniem wojskowego samorządu, pomimo pojawiających się głosów krytycznych, nawołujących do włączenia lekarzy wojskowych w strukturę izb okręgowych. Popierał te żądania obecny na obradach gen.

¹⁰ Dziennik Rozkazów MON 1991, poz. 86, s. 1-3.

¹¹ DzU 1989, nr 30, poz. 158, art. 20-22. Na wniosek Rady Lekarskiej, NRL, okręgowej Komisji Rewizyjnej oraz głosami 1/3 członków okręgowej izby lekarskiej można zwołać także nadzwyczajne zjazdy lekarzy, art. 22, ust. 2.

¹² Wykaz wszystkich zjazdów WIL w Aneksie. [książki prof. A. Marek - przypis red.]

¹³ DzU 1989, nr 30, poz. 158, art. 23.

¹⁴ Przeciwnicy izby utrzymywali, że utrwali ona hermetyczny charakter środowiska lekarzy wojskowych. Zwolennicy wspominali, że członkowi izb są częścią składową wojska i pojawia się wiele odmiennych problemów i trudno sobie wyobrazić, aby cywilni lekarze skutecznie występowali w obronie lekarzy wojskowych, W. W. Jędrzejczak, To WIL or not to WIL?, „Gazeta Lekarska” 1990, nr specjalny, s. 22.

¹⁵ Doktor Janusz Stasiak na Zjeździe był przewodniczącym komisji skrutacyjnej. Po całonocnym liczeniu głosów stwierdził, iż „wycięto wszystkich z wojska i MSW”. Autor tego artykułu stwierdził: „Na więcej muszą poczekać do następnych wyborów, gdy - miejmy nadzieję - miną czasy wartościowania tylko przez symbole. Takie czasy”, T. Jaroszewski, Wybory do naszej „nomenklatury”, „Gazeta Lekarska” 1990, nr 1, s. 2. T. Brzeziński uznał te wybory za polityczne. Patrz Aneks.

bryg. dr Andrzej Kaliwoszka, Szef Służby Zdrowia¹⁶.

W późniejszych latach również pojawiały się głosy nawołujące do likwidacji WIL. W październiku 1992 r. wiceprezes Bydgosko-Pińskiej Izby Lekarskiej lek. Jerzy Czech wystąpił do komendanta CSK WAM właśnie z takim postulatem. Odpowiedzi udzielił przewodniczący WIL, który podkreślił,

¹⁶ Spośród obecnych na sali 97 delegatów, za utrzymaniem WIL głosowało 76 osób (80%), 4 głosy przeciw i 17 wstrzymujących się od głosu, Kronika WIL, t. 1, b.

iż wojskowe izby działają już trzy lata, podczas których świetnie układa się współpraca z organami służbowymi wojska. Szef Służby Zdrowia Wojska Polskiego wydał wytyczne (24.04.1992) normujące tę współpracę. Krajowe Zjazdy potwierdziły zainteresowanie środowiska istnieniem własnej reprezentacji samorządowej. A proponowane rozwiązanie, WIL uznano za sprzeczne z interesem lekarzy wojskowych oraz resortu Obrony Narodowej, który zamiast jednego partnera,

musiałby utrzymywać kontakty ze wszystkimi izbami, dla których problemy medyków wojskowych byłyby marginalne. Sprawy dotyczące lekarzy wojskowych w rzeczywistości rozpatrywane byłyby bez ich udziału. Zmiany normatywne w ustawie zaproponowane przez J. Czecha uznano za nierealne i wskazujące na brak orientacji, co do struktury sił zbrojnych. Lekarze WIL po raz kolejny, nie wyrażali zgody na postulowane rozwiązanie izby.

[cdn.]

Marudzenie o Szopenie

Oddawanie honorów

Na stronie „doktora” Google’a słowo honor, /honor żołnierski, poczucie godności osobistej żołnierza wypływające z przynależności do środowiska wojskowego i przyswojenia sobie obowiązujących w nim norm moralnych takich jak cześć, uczciwość, rzetelność, odwaga, zdyscyplinowanie, koleżeństwo, właściwy stosunek do przełożonych i podwładnych oraz cech osobowych odpowiadających wymogom etyki żołnierskiej. Oddawanie honorów, sposób pozdrawiania się, okazywaniu wzajemnego szacunku przez żołnierzy (Wikipedia Polska), o które nam chodzi, znajduje się dopiero na miejscu ósmym, poprzedzone hasłami reklamowymi smartfonu o tej samej nazwie, pewnej firmy azjatyckiej, podejrzewanego o popełnianie „błędów sprośnych, Niebu obrzydłych”, na niwie szpiegostwa przemysłowego. A więc, w powodzi nowoczesności, która, już na ziemi, gotowa jest nam stworzyć raj, archaiczny honor, ledwo zipie! Czy wojskowi oddają sobie jeszcze honory nie wiem, gdyż ich z bliska od dość dawna nie widuję, mimo, że pracuję od baaardzo długiego czasu w Centralnej Wojskowej Przychodni Lekarskiej „CePeLek”, przy ulicy Koszykowej 78 w War-

szawie, gdzie dziennie przyjmuje się około dwóch tysięcy pacjentów. Gdy pojawi się, zupełnie przypadkowo, wojskowy w mundurze, wszyscy pracownicy wylegają na korytarz, żeby go zobaczyć, podekscytowani, jakby przylecieli Marsjanie! Trudno mi wypowiadać się na temat zwyczajów panujących i przepisów regulaminów obowiązujących aktualnie „we wojsku”, bo chociaż od wielu lat jestem pułkownikiem, to również od wielu lat jestem w stanie spoczynku, czyli nie podlegam, „jakby coś”, powszechnemu obowiązkowi wojskowemu, gdyż „wbiełem się w lata”, ale w swoim czasie odsłużyłem 39 lat, co prawda w okresie „niesłusznie minionym”, tych pięknych lat, aczkolwiek, okresowo, nieco nerwowych. Ale „dałem radę!”

W „kultowej”, jak mawia młodzież, książce „Pamiętnik wamowski”, wyd. Spartacus, Łódź 1997 (ileż to już minęło lat!?), opracowanej i, z benedyktyńską cierpliwością stworzonej, jak to mawiali we wojsku, „nie licząc sił i środków”, przez Kolegę pułkownika doktora Jerzego Miłkowskiego, wiekopomna Mu chwala za to!, kopalni wiedzy o Wojskowej Akademii Medycznej, Naszej Nieboszczce Akademii, książce przesiąkniętej duchem Akademii, oprócz biogramów

setek Kolegów, wykazów imiennych poszczególnych promocji, a było ich do chwili zamordowania naszej *Al-mae Matris* 41 (słownie czterdzieści jeden!), dyplomy Naszej Akademii otrzymało około 6.500 absolwentów, głównie lekarzy, lekarzy dentyistów, magistrów farmacji i psychologii. Teraz w wojskowej służbie zdrowia brakuje jednego tysiąca lekarzy wojskowych! Oprócz opisu tworzenia Akademii, jej katedr, zakładów i szpitali, obsady etatowej, znajduje się, według mnie najwspanialszy, rozdział „Samowychowanie”. Uważam osobiście, że proces likwidacji Wojskowej Akademii Medycznej, rozpoczął się, w sposób bezmyślny raczej, niż przemyślany, z chwilą rozpoczęcia przenosin do budynków na placu 9 maja, czyli od roku 1973, przerwana została tradycja, w instytucji wojskowej stanowiąca kręgosłup moralny formacji, jak mawiano wśród bardzo antycznych lekarzy, jej „stos pacierzowy”, przerwane zostało, to wg określenia doktora Jerzego Miłkowskiego, „samowychowanie”, wychowanie młodszych przez starszych. Starszy nigdy nie zwrócił się do młodszego przez ty, zawsze przez Kolego, przez Ty zwracali się do dobrych znajomych. To stwarzało nie tylko dystans, to stwarzało

szacunek! Gdy któryś z nas został zaproszony na starszy Kurs, nie bardzo wiedział, jak się zachować, było „jak u Cioci” na imieninach”, nie wiadomo, co zrobić z rękami, stopniowo człowiek był dopuszczany „do konfidencji”.

Koledzy ze starszych lat, szczególnie z dwoma lub trzema grubymi paskami, piąty i szósty rok, byli spostrzegani jak „półbogowie”, ich słowa były święte! Żaden z nich nie zwrócił się do nas, młodszych, w sposób lekceważący, lub opryskliwy. Czuli, że nas wychowują, że wprowadzają nas w nowy świat zwyczajów „wamowskich”, w nasz świat. A potem już poszło! A pomyśleć, że wszystko zaczęło się na placu 9. Maja od stopniowego zaniku zwyczaju oddawania przez „wamowców” honorów, najpierw młodszemu Koledze idącemu z kobietą, potem każdemu Koledze! Na WAM nigdy nie było „zupactwa”, było to dość specyficzne wojsko, ale wojsko „wamowskie”, był Klub, z którego emanowała nasza, wamowska, kultura. Wraz z promocjami starszych roczników ze Źródłowej, to wszystko odchodziło w niepamięć, jeśli odradzało się, nie wszystko, na 9. Maja, to już inne,

bez naszych korzeni. To zupełnie jak „efekt motyla”, stosowany do wytłumaczenia zasady funkcjonowania systemów chaotycznych, których nie można przewidywać długofalowo. Nie podejrzewam ówczesnych „decydentów”, jak mówi się dzisiaj, w wojskowej służbie zdrowia o specjalnie intensywne myślenie, a szczególnie długofalowe, strategiczne. Mało który z nich czuł coś takiego, jak tradycja, chociaż kilku z nich było absolwentami przedwojennego CWSan. (Centrum Wyszkożenia Sanitarnego) na warszawskim Ujazdowie. Po tzw. „transformacji”, Wojskowa Akademia Medyczna przejęła odznakę absolwencką zbliżoną do tej przedwojennej, ale już tylko odznakę! Tradycji nie da się przejąć dekretem, nawet „najwyższym ukazem”, tradycję tworzy się mozolnie, przez lata, nie roniąc ani jednego elementu pozostałego po poprzednikach, ani jednego kamyka, tworzącego całość, wzbogacając ją o elementy nowsze, drogą ewolucji, a nie rewolucji. Rewolucję, w końcu, zawsze odbijają się czkawką, a ich efekty możemy dzisiaj obserwować mijając szary, niszczący kompleks koszarowy

przy Źródłowej 52, w mieście Łodzi. Tyle zostało z tradycji wojskowego szkolnictwa medycznego, muzeum Wojskowej Służby Zdrowia spakowane któregoś dnia, po cichu, przez obcych ludzi, w kartony, przechowywane dzisiaj gdzieś, w „utajnionym” miejscu, po prostu „wiatr zawiął ślady”! (Stanisław Ignacy Witkiewicz, „Pożegnanie jesieni”).

Tu i ówdzie, dość równomiernie porzuceni po naszej Pięknej Polsce, a nawet i poza jej granicami, Koledzy ze starszych Kursów WAM, „Białe Mamuty Wojskowej Służby Zdrowia”, pchają z coraz większym mozołem bagaż swoich życiowych doświadczeń życząc swoim młodszym Kolegom w wamowskich mundurach wszelkiej pomyślności, długich lat we wojsku, w którym będą się czuli potrzebni, we wojsku, z którym będą chcieli się związać na całe swoje zawodowe życie, które będzie chciało i mogło zapewnić im rozwój i stabilizację życiową..

I żeby doczekali odtworzenia Wojskowej Akademii Medycznej, Naszej Akademii! Najlepiej w mieście Łodzi!

Włodzimierz „Wowka” Kuźma
Kurs VIII „Ciemniaków

Veni, vidi, vinum (część XIII)

Sherry – andaluzyjska szkoła różnorodności i tolerancji

Trafiając wiele lat temu na WAM zaczynaliśmy całkiem nowy etap naszego życia. Było nas wielu. Pochodziliśmy z różnych stron Polski. Z rodzin z tradycjami wojskowymi lub wręcz przeciwnie, z tych w których swoją wiedzę o armii czerpaliśmy głównie z serialu o czterech pancernych i psie. Część z nas miała mniej lub bardziej mgliste pojęcie o zawodzie lekarza, dzięki rodzicom lub rodzinie z branży. Inni z nas chcieli być lekarzami, z różnych mniej lub bardziej wzniosłych powodów, o których czytaliśmy w literaturze lub

oglądaliśmy wokół siebie. Mieliśmy różne światopoglądy, pochodziliśmy z różnych środowisk, wyznawaliśmy różne systemy wartości. I taki zbitok różnych osobowości musiał ze sobą z dnia na dzień razem żyć, współdziałać, a także odnaleźć się, szczególnie na początku, w traumatycznym otoczeniu wojska i niełatwych przeciw studiów. Nie byłoby możliwe przetrwać ów czas, a co więcej wspominać go teraz z sentymentem, jako czas pięknej młodości w otoczeniu świetnych ludzi, gdyby nie to, że musieliśmy

akceptować swoją inność, szanować swoje poglądy, tolerować się nawzajem. Może idealizuję, tak często robi się z wiekiem, ale jestem przekonany, że my swój egzamin z tolerancji zdaliśmy. W otaczającym nas obecnie świecie nie łatwo o spokojną polemikę, debatę nienacechowaną agresywnością, a opartą na sile argumentów. Ale nam nic nie pozostaje jak tylko, jak śpiewał Wojciech Młynarski – „robić swoje! póki jeszcze ciut się chce, skromniutko, ot, na własną miarkę”. Mam nadzieję, choć czuję że to

mocno naiwne, że koniec końców w świecie wygra rozum, tolerancja i wzajemny szacunek.

Tym razem zabieram was więc do krainy, w której może niedługo (około 100 lat) i dość dawno (w X i XI wieku) obok siebie, we względnej tolerancji współistniały trzy największe monoteistyczne religie (judaizm, chrześcijaństwo i islam) – do Andaluzji, obecnie najludniejszej i drugiej pod względem powierzchni wspólnoty autonomicznej Hiszpanii. Nie zabieram was do Sewilli – przepięknej stolicy Andaluzji z jej słynną gotycką katedrą. Ani do Granady z wyjątkowym arabskim zespołem pałacowym – Alhambra. Ani nawet do mojego ulubionego miasta Andaluzji – Kordoby, w której stoi Mezquita – meczet z wbudowaną w środku katedrą. Miasta, w którym działał Majmonides – jeden z największych żydowskich filozofów i lekarzy, którego kodeks, a właściwie modlitwa, zbiór zasad etyki lekarskiej, można postawić w jednym szeregu z przysięgą Hipokratesa. To właśnie w Kordobie rezydował także Awerroes – arabski filozof, zafascynowany dziełami Arystotelesa, z którego garściami czerpał Tomasz z Akwinu. Nieprawdaż, że brzmi to dość tolerancyjnie? Niestety, żeby nie było „tak słodko” ze względów na narastającą falę fanatyzmu religijnego zarówno Majmonides, jak i Awerroes byli zmuszeni opuścić Kordobę. Ale ja, wierząc, jak Benjamin Franklin, że „wino czyni codzienne życie lżejszym, mniej wymagającym, pozbawia je napięć i uzbraja w tolerancję”, zabieram was właśnie do trójkąta małych andaluzyjskich miast (Jerez de la Frontera, Puerto de Santa Maria i Sanlucar de Barrameda), abyście skosztowali słynnego sherry.

Sherry/jerez/xeres (w zależności od używanego języka – angielskiego /hiszpańskiego/ francuskiego) jest wzmocnianym winem produkowanym z białych winogron, przede wszystkim palomino oraz pedro ximenez. Najlepsza gleba, na której

uprawione są te winogrona to albariza, prawie biała, w przeważającej części składająca się z kredy, ale też wapienia, gliny i piasku. Owe podłoże wysmienicie magazynuje wodę, a jest to niezbędne w tym rejonie, gdzie jest aż 300 dni słonecznych w roku, a temperatura w suche i gorące lata może dochodzić do 40 stopni. Sok z wytłoczonych winogron, niekiedy podsuszonych na matach, poddaje się fermentacji, a otrzymane wytrawne wino alkoholizuje się destylatem z winogron. Od tego momentu zaczyna się proces różnicujący poszczególne rodzaje wina.

Sherry fino (i jego odmianę z okolicy Sanlucar de Barrameda zwaną manzanilla) alkoholizuje się do 15,5%, a następnie umieszcza się w 600-litrowych, luźno zamkniętych beczkach wypełnionych w 5/6, gdzie na powierzchni wina powstaje cienki kożuch drożdżowy zwany kwiatem wina (flor de vino). Dzięki temu wino nie ulega nadmiernemu utlenieniu i nabiera specyficznych cech aromatyczno-smakowych. Jeszcze tylko kilkuletni proces dynamicznego dojrzewania metodą solera i criaderas, gdzie poszczególne beczki w rzędach leżą na sobie (od 3 do 9, a nawet niekiedy 14 rzędów), a wino starsze jest stopniowo mieszane z winem młodszym, aby ostatecznie z najstarszych beczek w rzędzie pobrać wino do sprzedaży. Otrzymane w ten sposób wino jest słomkowo-żółte, jasne i bardzo wytrawne, z wyczuwalnymi wręcz nutami słonawymi. Amontillado także najpierw dojrzewa pod florem, a następnie już w kontakcie z tlenem. Jest ono alkoholizowane (do mocy 18-19%) i także przechodzi ostateczną drogę w systemie solera. Dzięki oksydacji jego barwa staje się nieco ciemniejsza, a do smaku dołączają się aromaty orzechowe. Wreszcie, Oloroso to typ wina, który bezpośrednio po destylacji jest alkoholizowane do 18-19%, aby zapobiec wytwarzaniu się floru, co powoduje jego większe utlenianie i ciemniejszą barwę

z większą ilością nut orzechowych, waniliowych i dębowych. I jeszcze jeden, krnąbrny i rzadki jak WAM-ol, przedstawiciel sherry – Palo Cortado, to wino w którym z niewiadomych powodów zanika flor i dalej trunek dojrzewa warunkach tlenowych łącząc w sobie cechy amontillado i oloroso. Wszystkie te wina są wytrawne i często niełatwe w pierwszym odbiorze, ale po ich bliższym poznaniu, mogą zachwycić i stać się waszymi przyjaciółmi na dłużej. Oczywiście w świecie coraz popularniejsze są półsłodkie i słodkie odmiany Sherry Cream, Pale Cream, Medium czy wreszcie Pedro Ximenez. Ich barwa jest coraz ciemniejsza, do prawie czarnej, w przypadku tegoż ostatniego, a słodycz narasta lawinowo do ulepki. Wszystkie one powstają poprzez dosładzanie win wytrawnych, najczęściej winami zrobionymi z pedro ximenez i moscatel.

To krótkie wprowadzenie w tak różnorodny, pełen niespodziewanych smaków i tak tolerancyjny dla nietuzinkowych gustów świat sherry, niech będzie dla was zachętą, abyście i wy zatopili swoje usta w tej różnorodności i wybrali coś dla siebie, pamiętając, że inni mogą mieć odmienne zdanie co do smaku owego wina. I choć obok są ludzie, którzy wolą cherry, czyli likier wiśniowy, mam nadzieję, że nie zdradzicie wina, bo jak mawiał Benjamin Franklin „wino jest nieustającym dowodem, że Bóg kocha nas i lubi widzieć nas szczęśliwymi”. Aleksander Fleming zaś dodał, że „jeśli penicylina potrafi leczyć chorych, to hiszpańskie sherry przywraca życie umarłym”. Czas więc biec do sklepu po trunek, który przywróci nas do życia po ciężkim dyżurze, dniu w przychodni czy gabinecie. A więc w duchu tolerancji kieliszki w dłoń i: Na zdrowie, Salud, Cheers, Sante, Prost, Salute, Saude, За здоровье, ...

Przemysław MICHNA

XXXVI Kurs WAM

1.09.2019 r.

Wojskowi i śląscy lekarze w hołdzie niezwykle m

W dniu 10 września 2019 roku o godz. 11.00 odbyła się uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci płk. dr. Wacława Michała Szredersa (1874-1964) w Wojewódzkim Centrum Pediatrii „Kubalonka” w Istebnej. Była ona niezwykle pięknym i podniosłym zwieńczeniem ponad dwuletnich starań dr. dr. Krzysztofa i Zbigniewa Kopocińskich, lekarzy 105. Kresowego Szpitala Wojskowego z Przychodnią w Żarach, o uhonorowanie tego bardzo dobrego lekarza, oficera Wojska Polskiego, bohatera wojny 1920 roku, a po odzyskaniu niepodległości jednego z twórców polskiej wojskowej służby zdrowia na Kresach Wschodnich II RP i wieloletniego ordynatora Państwowego Sanatorium Przeciwgruźliczego dla Dzieci i Młodzieży w Istebnej. Z postacią tego wojskowego medyka zetknęli się podczas pracy naukowej dokumentującej rozwój i osiągnięcia wojskowego sanitariatu na terenie III Okręgu Korpusu w Grodnie i IX Okręgu Korpusu w Brześciu nad Bugiem. Badania archiwalne umożliwiły dokładne odtworzenie dziejów życia i działalności Szredersa. Niestety okazało się, że jego nagrobek na Cmentarzu Parafialnym w Istebnej

został zlikwidowany, zaś w samej miejscowości już prawie nikt nie kojarzy jego nazwiska, mimo że kilkanaście ostatnich lat swego życia właśnie tutaj ratował zdrowie dzieci chorujących na gruźlicę. Był to sygnał alarmowy dla podjęcia akcji przywracania zbiorowej pamięci tego niezwykle człowieka i lekarza. Pierwszym jej akordem był artykuł naukowy autorstwa dr. dr. Kopocińskich prezentujący jego sylwetkę i dokonania, następnie żarscy medycy zaprojektowali tablicę pamiątkową ku jego czci i zwrócili się z wnioskiem o wsparcie tej inicjatywy do Rady Lekarskiej Wojskowej Izby Lekarskiej a następnie RL Śląskiej Izby Lekarskiej. Pomysł został przyjęty z entuzjazmem i zyskał pełne wsparcie obu instytucji, które podjęły decyzję o wspólnym ufundowaniu tej tablicy. Inicjatorzy uhonorowania Szredersa otrzymali również „duchowe” wzmocnienie od wybitnych historyków i historyków medycyny, w tym m.in. Prezes Polskiego Towarzystwa Historii Nauk Medycznych prof. Anity Magowskiej, prof. Andrzeja Kierzka, prof. Stanisława Nicieji, prof. Andrzeja Felchnera. Ostatni z wymienionych, długoletni pracownik naukowy Wojskowej Akademii

Medycznej, współtwórca Muzeum Polskiej Wojskowej Służby Zdrowia i wychowawca wielu pokoleń polskich lekarzy wojskowych, napisał słowa: „...*Gratuluję z całego serca pomysłu upamiętniania lekarzy wojskowych II RP (...) Proszę dalej podejmować takie działania – warto wychowywać patriotycznie kolejne pokolenia. Jesteśmy tylko kolejną zmianą sztafety pokoleń...*”.

Uroczystość zorganizowana przez Wojskową Izbę Lekarską i Śląską Izbę Lekarską przebiegła w ceremoniale wojskowym, wspinałą oprawę zapewniła kompania honorowa pod dowództwem por. Piotra Wojnarowskiego wystawiona przez słynne „czerwone berety” czyli 18. Batalion Powietrzno-Desantowy z Bielska-Białej. Znakomicie prezentowały się poczty sztandarowe, które godnie reprezentowały swoje instytucje: Śląską Izbę Lekarską, 18. Batalion Powietrzno-Desantowy, Szkołę Podstawową nr 1 im. Księdza Józefa Londzina, Ochotniczą Straż Pożarną z Koniakowa. Miejscowego kolorytu dodawała obecność przedstawicieli Gminnego Ośrodka Kultury w Istebnej w pięknych strojach regionalnych. Przybyła także duża grupa młodzieży miejscowej szkoły, co wystawia znakomite świadectwo kadry pedagogicznej, która we właściwy sposób dba o wychowanie patriotyczne swych uczniów. Nie zabrakło sporego grona przedstawicieli środowisk kresowych z różnych części kraju. Uroczystość rozpoczęła się odegraniem hymnu państwowego, następnie głos zabrał dr Krzysztof Kopociński, który powitał wszystkich zaproszonych gości i podziękował za uświetnienie obecnością ceremonii. Senat RP reprezentował senator Grzegorz Peczkis, który jako jeden z nielicznych parlamentarzystów angażuje się w walkę o przywracanie pamięci o polskich Kresach Wschodnich II RP. W niezwykle znamienitym gronie nie zabrakło wy-



foto. Tomasz Gądek

Grupowa fotografia uczestników uroczystości

edykowi z Kresów Wschodnich II RP

bitnych przedstawicieli świata medycyny, w tym m.in.: Wiceprezesa Naczelnej Rady Lekarskiej dr. Jacka Kozakiewicza, Prezesa Śląskiej Izby Lekarskiej dr. Tadeusza Urbana, kierownika Ośrodka Historycznego NIL dr. Marka Stankiewicza, Dziekana Wydziału Wojskowo-Lekarskiego UM w Łodzi prof. Jurka Olszewskiego oraz znaczącej reprezentacji Komisji Historycznej ŚIL. Wojskową Izbę Lekarską reprezentowali, poza prof. Olszewskim, absolwenci XXXII Kursu Wydziału Lekarskiego Wojskowej Akademii Medycznej im. gen.dyw.prof. B.Szareckiego: pomysłodawcy i organizatorzy uroczystości dr.dr. Krzysztof i Zbigniew Kopocińscy, komendant Wojskowego Ośrodka Medycyny Prewencyjnej w Krakowie płk lek. Grzegorz Durda, komendant 5. Wojskowego Szpitala Klinicznego z Polikliniką im. gen. bryg. prof. M.Garlickiego płk lek. Artur Rydzik. W imieniu wojewódzkich samorządowców wystąpił Dyrektor Wydziału Zdrowia Śląskiego Urzędu Marszałkowskiego Grzegorz Gwóźdź. Przybyli przedstawiciele miejscowych władz: Przewodniczący Rady Powiatu Cieszyńskiego Stanisław Kubicius, wójt Gminy Istebna Łucja Michałek, sołtys wsi Jaworzynka Bogusław Kawulok, sołtys wsi Istebna Barbara Juroszek. Pięknie prezentowała się w regio-

nalnym ubiorze zastępca dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury, Promocji, Informacji Turystycznej Aneta Legierska. Ordynariat polowy reprezentował ks. ppłk. Mariusz Antczak. W swoim wystąpieniu dr Krzysztof Kopociński przedstawił krótko sylwetkę płk. dr. Wacława Szredersa oraz podziękował wszystkim osobom i instytucjom, które wsparły pomysł uhonorowania kresowego lekarza w Istebnej, w szczególności Prezesowi RL WIL ppłk. lek. Arturowi Płachcie i Prezesowi RL ŚIL dr. Tadeuszowi Urbanowi oraz wszystkim członkom Rad Lekarskich WIL i ŚIL, Wiceprezesowi NIL dr. Jackowi Kozakiewiczowi, dyrektorowi WCP „Kubalonka” Mirosławowi Rzepce oraz Proboszczowi Parafii pw. Dobrego Pasterza w Istebnej ks. Tadeuszowi Pietrzykowi. Następnie głos zabrał senator RP Grzegorz Peczkis, który podziękował pomysłodawcom za cenną inicjatywę i zwrócił uwagę na konieczność wychowywania młodszych pokoleń na wzorze osób pokroju dr. Szredersa. Kolejnym mówcą był Wiceprezes Naczelnej Rady Lekarskiej dr Jacek Kozakiewicz, który w znakomitym wystąpieniu przypomniał o wielkim wkładzie lekarzy z Kresów Wschodnich II RP, absolwentów Uniwersytetu Jana Kazimierza ze Lwowa i Uniwersytetu Stefana Batorego z Wilna, w odzy-



Tablica ku czci płk. dr. Wacława Michała Szredersa

skanie niepodległości w 1918 roku a także rozwój polskiej medycyny na Górnym Śląsku po 1945 roku oraz podziękował dr.dr. Kopocińskim za kolejną inicjatywę upamiętniającą kresowego medyka. Następnie zastępca wójta Gminy Istebna, Ryszard Macura, odczytał list Premiera RP Mateusza Morawieckiego skierowany do uczestników uroczystości, w którym znalazły się słowa: „Bohater dzisiejszej uroczystości swoją biografią mógłby obdzielić wiele osób. Był postacią niezwykłą – w najtrudniejszych okolicznościach potrafił być wierny swoim wartościom i z ofiarnością całe życie służył ludziom (...) Pragnę wyrazić

fot. Zbigniew Kopociński

fot. Zbigniew Kopociński



Dr Krzysztof Kopociński przemawia podczas uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej, WCP „Kubalonka” w Istebnej



Uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej, na pierwszym planie kompania honorowa 18. Batalionu Powietrzno-Desantowego

fot. Zbigniew Kopociński



Delegacja Wojskowej Izby Lekarskiej podczas uroczystości w Istebnej, absolwenci XXXII Kursu WL WAM, stoją od lewej: Artur Rydzyk, Zbigniew Kopociński, Krzysztof Kopociński, Grzegorz Durda

wdzięczność inicjatorom i fundatorom tablicy za zamysł uhonorowania polskiego żołnierza i lekarza...". Kulminacyjnym punktem było symboliczne odsłonięcie tablicy pamiątkowej, którego w imieniu WIL i ŚIL

dokonali wspólnie płk lek. Artur Rydzyk i dr Tadeusz Urban. Kamienna tablica w kolorze czarnym, wielkości 120 cm x 80 cm, w której górnej części umieszczono łacińską sentencję Cyserona „*Memoria bene redditae vitae sempiterna est*” (Pamięć dobrze przeżytego życia jest wieczna) znakomicie podsumowującą 90 lat działalności płk. dr. Wacława Michała Szredersa i fakt, że mimo likwidacji nagrobka i niemal kompletnego zapomnienia jego postać powraca symbolicznie i jest przywrócona zbiorowej pamięci. Następnie krótką modlitwę w intencji kresowego medyka odmówił kapelan ks. ppłk. Mariusz Antczak, który następnie poświęcił odsłoniętą tablicę. Kolejnym punktem uroczystości był Apel Pamięci znakomicie poprowadzony przez por. Piotra Wojnarowskiego, zakończony salwą honorową ku czci płk. dr. Szredersa i wszystkich Obrońców Ojczyzny. Poszczególne delegacje złożyły wiązanki kwiatów, szczególnie okazałe prezentował się wieniec od Premiera RP. Pieśń Reprezentacyjna Wojska

Polskiego zakończyła oficjalną część uroczystości. Finalnym etapem ceremonii były pamiątkowe fotografie, które z pewnością będą stanowiły cenną pamiątkę tego doniosłego wydarzenia.

Niżej podpisani nisko się kłaniają i bardzo pięknie dziękują wszystkim osobom i instytucjom, które udzieliły nam wsparcia w walce o właściwe uhonorowanie płk. dr. Wacława Michała Szredersa oraz tym wszystkim, którzy uczestniczyli w uroczystości w Istebnej (szczególnie przybyłym z bardzo daleka!!!). Dla nas to niezapomniane chwile, które już na zawsze pozostaną w naszej wdzięcznej pamięci. Mamy nadzieję, że echo salwy honorowej będzie jeszcze długo pobrzmiwać w okolicznych górach i już nigdy nie pozwoli zapomnieć o kresowym medyku, który ostatnią część swego pracowitego życia poświęcił Istebnej.

dr n. med. **Zbigniew KOPOCIŃSKI**
dr n. med. **Krzysztof KOPOCIŃSKI**

Płk dr Wacław Michał Szreders (1874-1964)

Wacław Michał Szreders urodził się 28 września 1874 roku w miejscowości Birże, w ówczesnej guberni witebskiej, w szlacheckiej rodzinie Donata i Ludwika z domu Petryżyckiej. Jego dziadek, Michał Szreders, był powstańcem styczniowym, czego skutkiem była pauperyzacja rodziny w wyniku represji popowstaniowych, co znacznie utrudniało podjęcie studiów przez młodego Wacława. Jedyną możliwością dalszego rozwoju i zapewnienia sobie wsparcia finansowego ze strony państwa było wstąpienie do służby wojskowej bądź studia w jednej z wojskowych uczelni. Wacław Szreders w 1893 roku został słuchaczem Cesarskiej

Akademii Wojskowo-Medycznej w Petersburgu, którą ukończył 10 października 1898 roku uzyskując dyplom lekarza cum eximia laude, po czym powołano go do służby w Marynarce Wojennej Imperium Rosyjskiego. W 1903 roku objął funkcję młodszego lekarza 29. Flotylli Morskiej w Sewastopolu, legendarnym mieście rosyjskich marynarzy. W czasie wojny japońsko-rosyjskiej z lat 1904-1905 został przydzielony do 2. Eskadry Floty Oceanu Spokojnego pod dowództwem admirała Zinowija Pietrowicza Rożestwieńskiego (1848-1909) idącej z odsieczą dla oblężonej twierdzy Port Artur. Wacław Szreders objął funkcję or-



dynatora na statku szpitalnym Czerwonego Krzyża o nazwie „Kostroma” wchodzącym w skład oddziału kontradmirała Mikołaja Iwanowicza Niebogatowa (1849-1922). Rosjanie nie zdołali uratować oblężonej twierdzy Port Artur, ponieśli gigantyczną klęskę w bitwie morskiej pod Cuszimą 27-28 maj 1905 roku (wg kalendarza juliańskiego 14-15 maj

1905). Statek Szpitalny „Kostroma” został już w dniu 27 maja 1905 roku przejęty przez japoński krążownik „Sado-Maru”, załoga wraz z lekarzami, w tym W. Szredersem, wzięta do niewoli. W nagrodę za dzielną i ofiarną służbę podczas działań wojennych został oddelegowany do Cesarskiej Akademii Wojskowo-Medycznej w Petersburgu celem podjęcia pracy naukowej, z dniem 16 września 1906 roku awansowany na radcę dworu oraz odznaczony Orderem Św. Anny z Mieczami trzeciej klasy. Tytuł doktora medycyny uzyskał na podstawie rozprawy pt. „Опухоли у рыб. Материалы для сравнительной патологии” (Guzy u ryb. Materiały do porównawczej patologii) w dniu 22 grudnia 1907 (dyplom nr 9394), po czym powrócił do Sewastopola, gdzie objął stanowisko ordynatora tamtejszego Szpitala Wojskowego Marynarki Wojennej. W dniu 2 stycznia 1912 roku został awansowany na radcę kolegijskiego, jako starszy lekarz Floty Czarnomorskiej pełnił obowiązki starszego ordynatora i kierownika pracowni chemiczno-bakteriologicznej Szpitala Wojskowego Marynarki Wojennej w Sewastopolu. W dniu 29 września 1917 roku został mianowany radcą stanu (dawniej odpowiednik kapitana komandora – ranga poniżej kontradmirała, w wojskach lądowych pułkownik z zadatkiem na generała). W styczniu 1918 roku wyznaczono go na stanowisko Inspektora Sanitarnego Portu w Sewastopolu a jednocześnie Naczelnego Lekarza Szpitala Wojskowego Marynarki Wojennej w tym mieście. Była to już ostatnia funkcja, jaką pełnił W. Szreder w mundurze rosyjskiego marynarza, będąca jednocześnie ukoronowaniem jego służby w Marynarce Wojennej armii carskiej. W momencie tworzenia odrodzonego Wojska Polskiego natychmiast wstąpił w jego szeregi, mimo że początkowo nie uznano jego stopnia wojskowego z armii carskiej (odpowiednik pułkownika),

kwalifikując go jako kapitana i z dniem 16 grudnia 1918 roku przydzielając na stanowisko prosektora anatomii patologicznej Szpitala Ujazdowskiego w Warszawie. W czasie największego nasilenia działań zbrojnych wojny polsko-bolszewickiej objął dowództwo Szpitala Wojskowego w Żyrardowie, w tym czasie został awansowany do stopnia podpułkownika. Za czynny i pełen poświęcenia udział w wojnie 1920 roku został odznaczony Krzyżem Walecznych nr 56012. Do stopnia pułkownika awansowany 24 kwietnia 1921 roku. W okresie międzywojennym pełnił znaczącą rolę w strukturach polskiej wojskowej służby zdrowia, szczególnie na Kresach Wschodnich II RP, gdzie sprawował m.in. funkcję Szefa Sanitarnego Dowództwa Okręgu Korpusu nr IX w Brześciu nad Bugiem a w latach 1922-1928 Szefa Sanitarnego DOK III w Grodnie. Bez wątpienia przyczynił się do rozwoju polskiej medycyny wojskowej na tym trudnym terenie, gdzie trzeba było z gruzów odbudowywać większość instytucji sanitariatu. Jego przeszłość marynarska i pasja sportowa spowodowały, że był organizatorem i prezesem Wojskowego Klubu Wioślarskiego „Niemen” w Grodnie. Z dniem 6 listopada 1928 roku objął funkcję kierownika pracowni statystycznej w Szkole Podchorążych Sanitarnych w Warszawie, by w następnym roku objąć tam kierownictwo pracowni anatomopatologicznej, gdzie pełnił służbę do czasu przeniesienia w stan spoczynku z dniem 28 lutego 1930 roku. Po zakończeniu zawodowej służby wojskowej W. Szreder pracował jako zastępca Naczelnego Lekarza Ubezpieczalni Społecznej w Żyrardowie. Wybuch II wojny światowej przerwał tę spokojną i stabilną egzystencję. W czasie niemieckiej okupacji utrzymywał się z emerytury wojskowej, dorabiał jako lekarz Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie. W stolicy przeżył koszmar Powstania Warszawskie-

go, po kapitulacji wysiedlony wraz z całą ludnością cywilną. W dniu 9 października 1945 roku W. Szreder został ordynatorem Wojewódzkiego Zakładu Leczniczo-Wychowawczego w Istebnej (w późniejszym okresie placówka zmieniła nazwę na Państwowe Sanatorium Przeciwgruźlicze dla Dzieci i Młodzieży) i wraz z żoną zamieszkał na terenie ośrodka. Po czternastu latach pracy w Istebnej w dniu 25 marca 1959 roku Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach wydało decyzję uznającą dr. W. Szredersa specjalistą drugiego stopnia z zakresu fizjatrii dziecięcej. Swoją pracę zawodową w służbie zdrowia zakończył w dniu 30 czerwca 1961 roku w wieku 87 lat, gdyż Ministerstwo Zdrowia, mimo prośby skierowanej przez samego zainteresowanego, nie wyraziło zgody na kontynuowanie przez niego pracy w Państwowym Sanatorium Przeciwgruźliczym dla Dzieci i Młodzieży ze względu na znaczne przekroczenie wieku emerytalnego. Płk dr Wacław Michał Szreder, lekarz, zawodowy oficer carskiej Marynarki Wojennej a następnie Wojska Polskiego, uczestnik wojny rosyjsko-japońskiej, obrońca ojczyzny w czasie wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku, kawaler Krzyża Walecznych, zmarł 22 listopada 1964 roku na terenie sanatorium w Istebnej, w wieku 90 lat, z powodu niewydolności krążenia. Pochowany na Cmentarzu Parafialnym w Istebnej (jego grób został zlikwidowany i obecnie już nie istnieje).

dr n. med. **Zbigniew KOPOCIŃSKI**
dr n. med. **Krzysztof KOPOCIŃSKI**

Źródło:

K. Kopociński, Z. Kopociński. „Od Port Artur i Cuszimy, poprzez Sewastopol i Grodno, do Istebnej – płk dr Wacław Michał Szreder (1874-1964) jako świadek czterech wojen oraz odrodzenia i upadku Rzeczypospolitej”, Acta Medicorum Polonorum, nr 9/2018, zeszyt 2, s. 53-66

No i tak się zaczęło...

*Dziś część druga wspomnień doktora Zbigniewa Pielocha, autora **jedynej** pracy nadesłanej na konkursu na pamiątnik, dziennik, wspomnienie „Refleksja z czasów służby, pracy i lat studiów medycznych w strukturach organizacyjnych służby zdrowia wojska polskiego”.*

Mam nadzieję, że po lekturze poniższego tekstu chociaż kilku naszych czytelników zechce się podzielić na łamach „Skalpeła”, już nie w ramach konkursu, swoimi wrażeniami z lat studiów i pracy w wojskowej służbie zdrowia.

E. K.

No i się zaczęło... (cz. II)

A wracając do kontroli jednostki. Komisja przyjechała późną jesienią akurat w czasie obiadu, więc dowódca zaprosił wszystkich jej uczestników do stołówki na posiłek. Następnie przyprowadził ich osobiście celem zakwaterowania na Izbę Chorych i oddał pod opiekę doktora. Była jesień i dość zimno, więc panowie oficerowie byli trochę zmarznięci i przemęczeni podróżą, a niektórzy nawet lekko przeziębieni oraz jednocześnie rozleniwieni obfitym i dość dobrym, specjalnie dla nich przygotowanym obiadem. Jak już się rozgościli zaproponowałem im „coś na rozgrzewkę” na co z bardzo wielką ochotą przystali. Wydałem też polecenie sanitariuszom żeby „dogadzali” panom oficerom jak tylko będą mogli, a sam udałem się na wcześniej zaplanowany dyżur do pogotowia.

Z samego rana, jak tylko pojawiłem się w jednostce, już na dyżurce wejściowej, czekał na mnie zaniepokojony dowódca i zapytał co się stało, bo żaden z kontrolujących oficerów nie pojawił się ani na apelu porannym jednostki, ani nawet na śniadaniu. Nie miałem zielonego pojęcia co się dzieje, więc zaproponowałem dowódcy abyśmy obaj udali się razem na Izbę Chorych i wyjaśnili tę dziwną sprawę.

Na miejscu okazało się, że wszyscy oficerowie śpią w najlepsze i nie mają zamiaru się obudzić. Taki twardy sen ogarnął ich po opróżnieniu kolejnej bańki ze świeżo przygotowaną „cudowną” nalewką. W tym momencie padł na mnie „błady strach”, gdyż obawiałem się,

że będę winny nieprzystąpienia komisji do pracy. Zawołałem więc nieco wystraszonych, obecnością dowódcy, sanitariuszy i zapytałem co się stało:

– Co wyście im zrobili, dlaczego nie można ich dobudzić?

– Wykonaliśmy rozkaz pana porucznika – bardzo służbowo odpowiedział Mały za siebie i za kolegę. W tym momencie niewątpliwie zbłądłem.

– Co to znaczy? – zapytał mocno zdziwiony dowódca, domyślając się najgorszego.

– Melduję panie pułkowniku, że pan doktor kazał nam dogadzać oficerom z komisji ile tylko będą chcieli – odpowiedział Mały – no i wypili dwie bańki nalewki.

„No to teraz mam już na pewno przerabane – pomyślałem ze zgrozą. Ta cała heca z niedopuszczeniem komisji do pracy może skończyć się dla mnie kryminałem”.

Ale ku memu wielkiemu zdziwieniu mina dowódcy się rozpoznała i jakby odetchnął z ulgą. Wyszło na to, że jego wcześniejsze domysły się nie sprawdziły. Wtedy się uśmiechnął oraz powiedział:

– No to mamy ich teraz, doktorze, niech śpią dalej, a jak się obudzą to przyślę kucharkę ze śniadaniem. I dodał:

– Jak będą chcieli nadal pić to niech pan doktor nie żałuje tej nalewki skoro im tak wspaniale smakuje – dodał z porozumiewawczym uśmiechem dowódca.

W tym momencie ja też odetchnąłem z ulgą oraz odpowiedziałem służbowo:

– Tak jest panie pułkowniku, postaram się ich za wcześniej stąd nie wypuścić.

– Tylko żeby zdążyli na podpisanie protokołów pokontrolnych – zaśmiał się wesoło dowódca i udał się do siebie.

Tym samym centralna „monowska” kontrola jednostki wypadła znakomicie, a to głównie z tego powodu, że kontrolujący oficerowie jakoś w ogóle nie mieli ochoty opuszczać przytulnej i ciepłej Izby Chorych w zimne i deszczowe dni. W ten sposób Izba Chorych służyła im zarówno za hotel, stołówkę, jak i kasyno w jednym. Natomiast nalewka doktora robiła niesamowitą furorę i tak im smakowała, że biedni sanitariusze uwijali się jak w ukropie żeby zapewnić jej ciągły dostęp panom oficerom do degustacji. W końcu wyszło na to, że zarówno dowódca, jak i szefowie kontrolowanych służb, w tym również doktor jednostki sami musieli napisać protokoły pokontrolne. Członków komisji udało się postawić na równe nogi dopiero ostatniego dnia kontroli i po podpisaniu wszystkich protokołów zostali odwiezieni do Warszawy.

Po tak wspaniałych „wynikach kontroli” dowódca z ciekawości sam przyszedł na Izbę Chorych w celu degustacji słynnej już nalewki doktora. Po spróbowaniu oświadczył:

– Rzeczywiście niezła i mocna. Jak to doktor robi? – zapytał zaciekawiony.

Wtedy wyjaśniłem dowódcy niektóre szczegóły, ale pod warunkiem, że całą tajemnicę zachowa wyłącznie dla siebie. Dowódca był trochę zaskoczony, że to takie proste i jednocześnie zapytał z troską w głosie:

– Cała komisja piła to przez kilka dni na okrągło, czy im to czasami nie zaszkodzi? – zapytał.

– Mogę pana pułkownika zapewnić, że na pewno nie zaszkodzi, a tym co byli przeziębieni to nawet wyszło na zdrowie. Małe ilości aspiryny, które pozostały w spirytusie zadziałały przeciwzapalnie, a syrop oprócz walorów smakowych ma przede wszystkim działanie wykrztuśnicze, więc podleczyli sobie zarówno oskrzela, jak i zatoki – odpowiedziałem.

– Czuję panie doktorze, że będę mocno żałował jak się skończy pana praca w naszej jednostce, bo teraz już wiem, że chciałbym, aby pan został tutaj z nami na stałe – powiedział dowódca.

Słyszając to zaniepokoiłem się poważnie i szybko odpowiedziałem:

– No tak, panie pułkowniku, ale ja nie ukrywałem od początku, że mam przydzielony stały etat na WAM-ie i całą rodzinę w Łodzi, więc nie mogę tutaj zostać.

– Tak wiem – odparł dowódca – ale też wiem już o tym, że na pewno będę tego żałował.

Dowódca poprosił tylko żeby szczegóły tej „kontroli” nigdy nie wyszły na jaw i żeby uprzedzić sanitariuszy, aby trzymali „gębę na kłódkę”. Efekty „świetnych” wyników kontroli nie dały na siebie długo czekać i przysły nagrody dla dowódcy i szefów służb w tym również dla doktora. Dowódca jeszcze z własnej puli dał mi nagrodę za jak to określił: „wzorowe wykonywanie obowiązków służbowych” i w ten sposób w atmosferze ogólnego zadowolenia jednostka weszła w okres świąteczny przed Bożym Narodzeniem.

W międzyczasie zdążyłem zaprzyjaźnić się z jednym z podchorążych odbywającym staż do promocji oficerskiej. Chłopak miał na imię Jurek i ukończył Politechnikę Śląską. Wkrótce okazało się, że jest on synem jednego z dyrektorów Fabryki Samochodów Małolitrażowych i mieszkał z rodziną w Tychach. Jeszcze przed świętami Jurek przyszedł na Izbę z zaproszeniem dla

mnie od jego rodziców do odwiedzenia ich w miejscu zamieszkania.

Kolega dysponował własnym samochodem, więc wyjazd do Tych nie stanowił problemu. Rodzice zapraszali na sobotę i niedzielę, ale Jurek postanowił wyjechać już w piątek, aby ten wieczór i noc spędzić u swego kolegi Grzesia w Katowicach.

Zaraz po obiedzie wyruszyliśmy w drogę. W trakcie jazdy Jurek opowiedział mi historię nieszczęścia swego kolegi ze studiów. Otóż, niedługo po ślubie z piękną Krysią, kolega wybrał się samochodem by odwiedzić rodziców. Po drodze miał kolizję z nadjeżdżającą z naprzeciwka ciężarówką. Tak nieszczęśliwie się złożyło, że jego samochód dachował i w wyniku tego wypadku kolega został sparaliżowany od pasa w dół. Po operacji neurochirurgicznej przez trzy miesiące był na rehabilitacji w Reptach Śląskich, ale wszystko to było bez większych rezultatów i nadal pozostaje sparaliżowany. Właśnie wrócił z rehabilitacji i Jurek postanowił go odwiedzić. Przy okazji poprosił mnie, abym zerknął na niego pod kątem medycznym na zasadzie, czy może dałoby się jeszcze coś zrobić w tej sprawie.

Nieszczęśliwe młode małżeństwo zajmowało trzy-pokojowe mieszkanie w blokach niedaleko centrum Katowic. Okazało się, że Grzesz poruszał się jedynie na wózku, dolne partie ciała były całkowicie sparaliżowane, od pasa w dół nie miał też żadnego odczuwania bodźców. Krysia pokazała mi całość dokumentacji medycznej męża. Przejrzałem ją bardzo dokładnie łącznie ze zdjęciami rentgenowskimi i doszedłem do wniosku, że zrobiono chyba wszystko co można było w tej sytuacji i prawdopodobnie chłopak pozostanie kaleką na całe życie. Jurek prosił żeby nie mówić tego Grzesiowi, a wręcz odwrotnie, aby go pocieszyć, że są szanse na powrót do zdrowia.

Jego młoda i śliczna żona okazała się wspaniałą osobą i dobrą

gospodynią. Zorganizowała przepyszną kolację. Na stole znalazły się też dobre wina, jak twierdziła, pozostałości z ich niedawnego jeszcze wesela. Wieczór spędzali więc razem w miłej atmosferze. Krysia była fanką różnych wróżb i senników więc „stawiano” sobie przepowiednie na najbliższą przyszłość. W końcu długotrwałe siedzenie na wózku zmęczyło Grzegorza, więc Krysia zawiozła go do sypialni i położyła do łóżka.

Zostaliśmy przy stole we trójkę. Wtedy Krysia niemalże wymusiła na mnie zeznanie prawdy jakie szanse ma jej mąż, żeby powrócić do zdrowia. Właściwie to mogłem jej tylko potwierdzić to samo co mówili jej lekarze z ośrodka rehabilitacyjnego w Reptach, a mianowicie, że całkowicie przerwany rdzeń kręgowy nie ma szans na odnowę i tym samym pacjent nie powróci już do normalnej sprawności ruchowej. Po upewnieniu się w tej sytuacji, Krysi na moment zaszkliły się piękne oczy, co widząc Jurek przytulił ją mocno do siebie, a ona też wtuliła się w niego.

Robiło się późno, więc pomogliśmy Krysi posprzątać ze stołu i zmyć naczynia. Ja w tym czasie udałem się na spoczynek do pokoju obok, a Jurek został jeszcze z Krysią, aby trochę ją „pocieszyć”. Jak się wkrótce okazało „pocieszenie” to przeniosło się szybko na łóżko do sypialni obok mego pokoju. Krysia, jako młoda mężatka, niewątpliwie była stęskniona fizycznej miłości, której nie mógł już dać jej mąż. Jurek też był „wypuszczony” jednostkowym życiem, więc to co działo się za ścianą mego pokoju trudno nawet opisać. Przez większą część nocy nie dawali mi zasnąć i martwiłem się tylko czy aby te odgłosy rozkoszy nie dochodzą czasem do sypialni sparaliżowanego męża Krysi.

Usnąłem dopiero nad ranem, gdy za ścianą zakończyły się już wszelkie harce. Rano moje obawy okazały się jednak płonne, gdyż Krysia przyznała się, że dała mężowi skuteczny lek nasenny. Ale wówczas

No i tak się zaczęło...

pojawiły się u mnie uzasadnione wątpliwości czy przypadkiem piękna Kryśka już wcześniej nie zaplanowała dokładnie tego wszystkiego?

Po późnym śniadaniu wyjechaliśmy z Jurkiem do Tych. Jak się wkrótce okazało mieliśmy dużo szczęścia, bo po drodze, niedaleko tej miejscowości, tuż za nami, nastąpiło gwałtowne tąpnięcie i zapadła się jezdnia. Jadący za nami samochód też miał dużo szczęścia, gdyż udało mu się, w ostatnim momencie, wyhamować tuż nad samą rozpadliną. Szczęśliwie nikomu nic się nie stało, ale ważna droga na wiele godzin stała się nieprzejezdna.

Rodzice Jurka okazali się bardzo sympatycznymi gospodarzami. Przy obiedzie, a później w czasie kolacji toczyły się dyskusje głównie o polskiej motoryzacji. Po raz pierwszy dowiedziałem się o nowoczesnych prototypach polskich samochodów jak Bies i Syrena 110 opracowanych przez zespół inżynierów z Bielska Białej. Ojciec Jurka pokazał mi nawet zdjęcia dwóch prototypów Syreny 110. Samochód jak na tamte czasy miał tak nowoczesne rozwiązania techniczne i modną sylwetkę, że był ogromną szansą na rozwój polskiego przemysłu samochodowego, a nawet eksportu. Niestety osiągnięcia polskich inżynierów zostały „wyhamowane”. Chodziły wówczas słuchy, że to głównie Moskwa nie chciała dopuścić do usamodzielnienia się i tym samym rozwoju sukcesów polskiej motoryzacji.

Następnego dnia po śniadaniu powróciliśmy do swej macierzystej jednostki. Jak się wkrótce okazało Jurek coraz częściej znikał z jednostki i jeździł do Katowic „pocieszać” biedną Krysię.

Nadchodzą święta Bożego Narodzenia. Udało mi się spędzić je z rodziną w Łodzi, a na sylwestra wybraliśmy się z moją żoną Zosią do Tarnowskich Gór. Wchodząc do mieszkania natknęliśmy się na naszą sąsiadkę, starszą i niezwykle sympatyczną oraz dystygowaną panią Kossakowską, która zawsze

podkreślała swoje hrabiowskie pochodzenie. Przedstawiłem sąsiadce moją żonę i w ten sposób obie panie poznały się. Zosia była w tym czasie mocno wymęczona, gdyż nie dość, że sama opiekowała się dzieckiem to niedawno co ukończyła i obroniła pracę magisterską z historii, a obecnie przygotowywała pracę magisterską z prawa i chciała ją bronić na zakończenie sesji wiosennej na Uniwersytecie Łódzkim. Sąsiadka obrzuciła żonę bystrym spojrzeniem i po przywitaniu się, każde z nas poszło do swego mieszkania. Następnego dnia rano, jak zwykle, udałem się do szpitala, a Zosia wyszła na zakupy. W czasie powrotu z zakupów żona ponownie natknęła się na naszą sąsiadkę. Wyglądało na to, że pani Kossakowska specjalnie na nią czekała. I rzeczywiście musiało tak być, gdyż szybko się odezwała:

– „Pani Zosiu proszę panią, niech pani nie przejmie się chłopem. Wygląda pani jak śmierć na chorągwi, niech pani zajmie się sobą, a nie przejmie się chłopem. Ja siedzę godzinami przy oknie to wszystko widzę co wyprawia ten pani chłop. Rano idzie gdzieś po cywilnemu, w południe wraca i przebiera się w mundur, wraca wieczorem, znów przebiera się po cywilnemu i znika gdzieś po całych nocach”.

Po tej przemowie „wstępnej” kontynuowała:

– „Mówię pani, niech pani nie przejmie się chłopem, a zajmie się sobą. Niech się pani dobrze odżywi, pójdzie do kosmetyczki i niech pani zajmie się sobą, a nie chłopem. Bardzo panią o to proszę”.

Moja żona stała jak zamurowana na takie dictum sąsiadki, ale tylko się uśmiechnęła i podziękowała za „celne” uwagi oraz dała słowo, że się do nich zastosuje. No i oczywiście ze śmiechem opowiadała mi wieczorem o całym tym zajściu. Niemniej później Zosia miała jeszcze nie jeden raz okazję, aby odwiedzać panią Kossakowską i opowiadać jej jak wygląda prawda o naszym trudnym życiu. Odniosłem nawet

wrażenie, że obie panie się polubiły i zaprzyjaźniły.

Akurat przyjęcie sylwestrowe było organizowane bezpośrednio w naszej jednostce wojskowej, więc z nowymi znajomymi zamówiliśmy ośmioosobowy stół i wszystkie cztery pary postanowiły, że będą bawili się „bezalkoholowo”, a więc tylko przy samym szampanie. Jak postanowiliśmy, tak też zrobiliśmy i wszyscy bez wyjątku dotrzyмали słowa. Zabawa była wspianą, prawdziwie szampańska. Był też dobry zespół muzyczny i znakomity wodzirej, więc wszyscy bawili się świetnie do samego rana. Przy okazji mój fotograf zrobił też wiele zdjęć na pamiątkę tak miłej zabawy. Żegnając się rano gratulowaliśmy sobie świetnego pomysłu sylwestrowej zabawy „bezalkoholowej”, bo bawiliśmy się naprawdę świetnie. Rano czuliśmy się wyśmienicie i w wesołym nastroju udawaliśmy się do domu.

W takim przekonaniu żyliśmy przez dwa następne dni do czasu otrzymania zdjęć z sylwestra. A na zdjęciach tych, wszyscy stwierdzili ze zdziwieniem, że wyglądaliśmy raczej na niezłe „zaprawionych”. Jak osobiście oglądałem te zdjęcia to nie chciało mi się wierzyć, że bawiąc się „bez alkoholu” tylko z szampanem, wyglądaliśmy jak na niezłym rauszu. Wtedy dopiero wpadłem na pomysł, żeby podsumować ilość wypitego szampana. Jak się wkrótce okazało, że wypiliśmy po 8 butelek szampana na parę, to nie chciało mi się wierzyć. Jeszcze raz sprawdziłem z pozostałymi uczestnikami „bezalkoholowej” zabawy ile butelek wypito, ale wszystko się zgadzało. W sumie wychodziło po trzy litry „bąbelek” na głowę, a biorąc pod uwagę, że dziewczyny piły mniej to panowie mogli wypić nawet po cztery litry szampana, a to teoretycznie dawało już dość dużą dawkę alkoholu.

Postanowiłem to wszystko szybko przeliczyć matematycznie. Wyniki jakie otrzymałem wprawiły mnie w wielkie osłupienie. Przyjmując,

że przeciętna zawartość alkoholu w szampanie wynosi tylko 10 % to dla czterech litrów daje to 400 gram spirytusu, a więc jest to cały litr alkoholu w przeliczeniu na 40 procentową wódkę! Szybko przekazałem te informacje pozostałym uczestnikom sylwestrowej zabawy. I dopiero te proste matematyczne obliczenia uświadomiły naszym uroczym znajomym jak „bezalkoholowo” się bawili. W ten oto sposób praktyka zweryfikowała naszą bezalkoholową teorię, ale trzeba przyznać, że bawiliśmy się świetnie.

Niedługo później rozeszła się po jednostce pogłoska, że pani doktor stomatolog i mój sanitariusz zwany Dużym są parą. Nie bardzo chciałem w to wierzyć, więc zasięgnąłem języka u Małego. Zwołałem go i zapytałem:

– Powiedz mi czy to prawda, że Alina i Duży mają się ku sobie?

– Tak, już od jakiegoś czasu spotykają się codziennie, tylko trzymali to trochę w tajemnicy – odpowiedział.

– A dlaczego – zapytałem?

– Oni się trochę krępowali, bo zwykły żołnierz i pani doktor to swego rodzaju mezalians.

– No tak rozumiem, a co się stało, że teraz już się nie ukrywają?

– Bo postanowili się pobrać to i tak sprawa by się wydała – odpowiedział Mały.

– A jak dowiedziałeś się o ich romansie – dopytywałem ze zwykłej ciekawości?

– Duży sam mi powiedział. Jak zapytałem go dlaczego zamyka się z panią doktor w gabinecie to powiedział mi, że robią „małą deseczkę” – odparł z uśmiechem.

– Co to znaczy – zapytałem nie do końca rozumiejąc aluzję.

– Też go o to zapytałem, więc powiedział mi, że: „małą deseczkę” robi się tak samo jak małą dzieweczkę, po prostu bierze się dużą i się rżnie”.

– No wiesz, chyba sam to sobie wymyśliłeś – zaśmiałem się rozbawiony.

– Nie, daję słowo doktorze, że Duży tak mi powiedział. Zresztą nie mamy przed sobą żadnych tajemnic. Po prostu tak postanowiliśmy i tego się trzymamy – odparł sanitariusz.

– To muszę pochwalić wasze wzajemne relacje, bo właśnie tak powinno być pomiędzy przyjaciółmi – stwierdziłem i zakończyłem rozmowę na ten wybitnie „stolarski” temat.

Rzeczywiście, już wkrótce potwierdziłem słowa Małego u „źródła”, gdy zauważyłem, że po pracy doktor Alina i Duży regularnie zamykają się w gabinecie stomatologicznym. Można było się tylko domyślać co oni tam robią i lepiej było nie przeszkadzać im zaglądając do gabinetu. Zresztą nie minęło zbyt wiele czasu, a zakochana para szybko doprowadziła do wesela. Wkrótce okazało się także, że pani doktor jest w ciąży. W ten sposób obie zaprzyjaźnione koleżanki dentystki zarówno Halinka jak i Alina stały się poważnymi mężatkami.

W pobliżu mego mieszkania były też ogródki działkowe. Wiosną zaczęły się prace gospodarcze w tych ogrodach i stopniowo poszczególne działki stawały się coraz ładniejsze, było na co popatrzeć. Pewne piękne majowe popołudnie miałem wyjątkowo wolne, więc nabrałem ochoty, aby się przespacerować wokół tych ogródków i podziwiać efekty pracy działkowców. Następnie postanowiłem udać się do miasta i zrobić sobie jeszcze jakieś zakupy.

Droga od ogródków działkowych do miasta prowadziła wzdłuż bazy transportowej i parkingowej mojej jednostki wojskowej. Droga ta była z reguły nie uczęszczana, bo nikt prawie nie zapuszczał się na tereny poza jednostką, po prostu nic ciekawego tam nie było. Działkowcy chodzili zwykle inną drogą prosto z miasta. Natomiast na terenie bazy transportowej parkował cały ciężki sprzęt samochodowy jednostki i liczne kontenery mieszkalne, które służyły żołnierzom za bazę noclegową na poligonach. W takim konte-

nerze mogło zamieszkiwać nawet kilkanaście osób i oprócz łóżek była tam mała kuchenka i łazienka. Wykorzystując kontenery na obozach wojskowych żołnierze mieszkali w godnych warunkach i nie musieli rozstawiać namiotów.

Będąc jeszcze w okolicach ogrodów zauważyłem z daleka grupę młodocianych dziewczyn, które kręciły się przy ogrodzeniu bazy transportowej. Jak zerknąłem tam zaledwie chwilę później już ich nie było widać, gdzieś nagle zniknęły.

– „Chyba mam jakieś zwidy” – pomyślałem sobie.

Już z pewnym zaciekawieniem i niedowierzaniem swoim zmysłom udałem się w tamtym kierunku. Po dojściu do miejsca, w którym wcześniej stały dziewczyny zobaczyłem sporą dziurę w siatce pułkowego ogrodzenia. Zatrzymałem się w tym miejscu i usłyszałem śmiechy oraz różne dziwne hałasy dochodzące z kontenera, który prawie bezpośrednio dotykał do ogrodzenia.

– Ach, to tak – zacząłem domyślać się wszystkiego.

W tej sytuacji szybko udałem się do oficera dyżurnego jednostki i przedstawiłem jak sprawy się miały. Oficerem dyżurnym był akurat dowódca kompani, która była zakwaterowana najbliżej bazy transportowej, więc jak usłyszał co się tam dzieje to najpierw nie chciał wierzyć, a następnie oznajmił:

– To niemożliwe, bo przecież codziennie robimy obchód wieczorny bazy i nic takiego nie zauważyliśmy.

– W takim razie idź tam i sam to sprawdź – powiedziałem.

– No dobrze, ale musiał bym zabrać ze sobą służbę dyżurną, a nie mam kogo zostawić na dyżurce – powiedział oficer dyżurny.

– Dobrze, bierz całą służbę i sprawdź co tam się dzieje, a ja zostanę na dyżurce – zadeklarowałem.

Oficer dyżurny wysłał podoficera dyżurnego z jednym dyżurnym od strony ulicy, aby zablokowali wyjście

przez siatkę, a sam z pozostałym dyżurnym udał się tam od strony bazy. Wkrótce okazało się, że doktor mówił prawdę, więc udało się im zaskoczyć rozbawione towarzystwo i wyłapali wszystkich uczestników tej „imprezy”. Oficer spisał dane wszystkich dziewczyn, a żołnierze od razu stanęli do raportu służbowego i otrzymali wielodniowe areszty. Na domiar złego okazało się, że byli to głównie żołnierze z kompanii tego właśnie oficera dyżurnego. Żołnierze jego, mieszkając najbliżej bazy, wymyślili sobie ten cały proceder, a mając kiedyś służbę na dyżurce jednostki podrobili klucz do kontenera i już od wiosny jak tylko zrobiło się trochę cieplej ściągali tu chętne małolaty. Gdyby nie moja przechadzka w celu podziwiania pięknych ogródków działkowych to proceder ten, najprawdopodobniej długo niezauważony, trwałby w najlepsze.

Żołnierze zostali od razu surowo ukarani, a dowódca jednostki postanowił porozmawiać z rodzicami spisanych dziewcząt. Poświęcił na to dwa najbliższe dni i zapraszał ich kolejno na umówione godziny. Na świadka tych rozmów poprosił mnie i dowódcę najbardziej „umoczonej” w tym procederze kompanii. Efekty rozmów były różne. Najczęściej rodzice nie chcieli wierzyć, że ich ukochana córka mogła dopuścić się czegoś takiego i próbowali to motywować najczęściej w ten sposób, że:

– Ależ to niemożliwe, panie pułkowniku, nasza córka jest bardzo grzeczną i spokojną dziewczynką, ona tylko wieczorami wychodziła z koleżanką na spacer – mówili.

Natomiast po przedstawieniu faktów i świadków, najczęściej przyjmowali to do wiadomości, a matki często reagowały płaczem.

Sporadycznie były też inne reakcje. Rodzice jednej z dziewczynek tak się zdenerwowali, że chcieli od razu lecieć do domu i się z nią „rozprawić”. A matka jednej z nich zakrzyczała w nerwach:

– „Zabiję tę sukę, niech ją tylko dorwę”.

Podsumowując te rozmowy trzeba przyznać, że dowódca spisał się świetnie. Jak się okazało był on dobrym psychologiem i wszyscy rodzice przyrzekli, że odąd będą lepiej pilnowali swoje „bardzo grzeczne” córeczki.

Z jednym z ukaranych w tej „afere” żołnierzem były spore kłopoty, gdyż [...]

płk w st. spocz.

dr n. med. **Zbigniew PIELOCH**

(cdn)

Imiona osób występujących w powyższych wspomnieniach zostały zmienione.

Wspomnienie o ppłk. dr. n. med. Macieju Słupskim

Maciej Słupski urodził się 3 listopada 1946 r. w Cieplicach Śląskich. Maturę zdał w 1963 roku w Liceum Ogólnokształcącym im. Stanisława Wyspiańskiego w Warszawie. Służbę wojskową rozpoczął w 1966 roku jako słuchacz IX kursu Wydziału Lekarskiego, Oddziału Stomatologicznego Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi. Po ukończeniu studiów w 1972 roku, w stopniu podporucznika, dostał przydział do 4. Bazy Lotniczej w Warszawie. Awansowany do stopnia porucznika w roku 1974 r. W kwietniu tego roku został asystentem Instytutu Stomatologii CKP WAM. W 1978 roku awansowany do stopnia kapitana

W wieku 33 lat, w 1979 roku obronił pracę doktorską „Wpływ fluorku sodu, fluorku cynowego i fluoramin na rozpuszczalność szkliwa w kwasach”. Promotorem doktoratu był ppłk prof. dr hab. n. med. Andrzej Obersztyń. W tym samym

roku uzyskał I stopień specjalizacji ze stomatologii ogólnej.

W październiku 1980 roku, został starszym asystentem Instytutu Stomatologii w Warszawie. W 1983 roku uzyskał II stopień specjalizacji z protetyki stomatologicznej. Został awansowany do stopnia majora.

W lutym 1985 roku otrzymał awans do stopnia podpułkownika. W kwietniu 1988 roku został adiunktem instytutu stomatologii. Od lipca 1989 roku pełnił funkcję Kierownika Zakładu Protetyki Stomatologicznej Instytutu Stomatologii CSK WAM

Przeszedł w stan spoczynku 23.11.1991 roku

Był lekarzem z powołania, zawsze kierował się dobrem pacjenta. W trakcie długiej i ciężkiej choroby jego pacjenci ciągle czekali na powrót do pracy swojego Doktora. Zmarł 7 sierpnia 2019 roku.

W zmarłym straciliśmy wspianego człowieka i lekarza z powoła-



nia, wybitnego i uznanego specjalistę, skromnego i prezentującego nienaganną sylwetkę moralną oraz etyczno-zawodową. Zostawił nam swoje marzenia, plany i wiele niedokończonych rozmów...

ppłk rez. lek. dent. **Jacek Woszczyk**

Zachowajmy Ich w naszej pamięci!

Śp.

lek. Sławomir SPYRA

5.09.1961 r. – 25.01.2019 r.

Śp.

lek. Czesław KUKLEWICZ

20.07.1948 r. – 16.08.2019 r.

XXIX Letnie Mistrzostwa Polski Lekarzy w Tenisie

W dniach 20-23.06 odbyły się XXIX Letnie Mistrzostwa Polski Lekarzy w Tenisie „Lexus Cup 2019”. Turniej szczególnie, bo Polskie Stowarzyszenie Tenisowe Lekarzy obchodziło na nim swoje okrągłe XX-lecie istnienia. Pierwsze w historii lekarskiego sportu Mistrzostwa Polski w tenisie ziemnym odbyły się w 1991 roku w Olsztynie. Ich pomysłodawcą i organizatorem był Prezes Olsztyńskiego Towarzystwa Tenisowego, laryngolog Zbigniew Frenszkowski. Historia zatoczyła koło i lekarze w tym roku powrócili „do korzeni” i rywalizowali o tytuły Mistrza Polski również w Olsztynie. Przez cztery dni 140

medyków walczyło w singlu, deblu, mikście i turnieju pocieszenia na dwóch obiektach tenisowych przy ul. Olimpijskiej 9A oraz przy ul. Radiowej 32.

Pierwszego dnia Mistrzostw w hotelu turniejowym „Omega” odbyła się konferencja naukowa podczas której mogliśmy posłuchać m.in. bardzo ciekawego wykładu na temat odgłosów wydawanych podczas wysiłku przez tenisistów w kontekście otolaryngologicznym. Po wykładach lekarze bawili się na bankiecie, na którym obecny Zarząd PSTL nagrodił pięknymi statuetkami lekarzy, którzy na koniec sezonu 2018 zajęli 1 miejsce w rankingu PSTL w singlu i w deblu w swoich kategoriach wiekowych. Zbigniew Frenszkowski – pierwszy, Honorowy Prezes PSTL, z okazji XX-lecia stowarzyszenia wygłosił autorski wiersz o tematyce tenisowej obfitujący w wiele rymów i odniesień do historii lekarskiego sportu. Lekarze wraz z osobami towarzyszącymi najbardziej zasłużeni dla Stowarzyszenia i o najdłuższym stażu turniejowym zostali uhonorowani pamiątkowymi odznakami i pucharami.

Podczas drugiego dnia MP w trakcie trwania grilla turniejowego odbyło się losowanie upominków ufundowanych przez firmę Lexus. Można było wylosować m.in. piłkę tenisową z podpisem samej Agnieszki Radwańskiej. Wszyscy



Od prawej Zbigniew Żegota

uczestnicy Mistrzostw otrzymali ponadto narodowe, białoczerwone stroje, w których już w sierpniu tego roku będą reprezentować Polskę w Mistrzostwach Świata Lekarzy w Tenisie w Wilnie. W przyszłym roku jubileuszowe XXX Letnie MP Lekarzy w Tenisie zaplanowane są w Poznaniu. Więcej o tenisowych turniejach lekarskich na stronie www.pstl.org.

Medale dla Wojskowej Izby Lekarskiej zdobyli: **Zbigniew Żegota** (srebrny medal w singlu w kategorii +45) oraz **Robert Kowalczyk** (brązowy medal w deblu w kategorii 45-55, 2 miejsce w singlu w turnieju pocieszenia).

Marcin POKRZYWNICKI
Sekretarz PSTL



Od prawej: Zbigniew Żegota, Robert Kowalczyk

Pierwsze doniesienia po igrzyskach

Kolejne udane organizacyjne, jak zwykle dzięki dr Maciejowi Jachymiakowi i jego żonie, XVII Igrzyska Lekarskie w Zakopanem, za nami. Zawody odbywały się w dniach 4-8 września 2019 r., przy sprzyjającej, słonecznej pogodzie. W tym roku oprócz sportowców-lekarzy z całej Polski, startowali w grach zespołowych również zawodnicy z Ukrainy – wygrali turniej piłkarski seniorów oraz Litwy – zwyciężyli w koszykówce.

Igrzyska udane były szczególnie dla nas, pływaków. Na niedawno wyremontowanym basenie COS przy ul. Bronisława Czecha, niedaleko od skoczni narciarskiej Wielka Krokiew, startowaliśmy razem z dr. Derkowskim, okulistą z Inowrocławia w najsilniej obsadzonej kategorii D. Reprezentując Wojskową Izbę Lekarską, zdobyliśmy w sumie 17! medali. Co prawda bez złota. Nasz młodszy kolega z Łodzi dr Jerzy Leszczyński, chirurg naczyniowy z Warszawy, był tym razem nie do pokonania, ale i uzyskany przez nas wynik też cieszy.

Dla przypomnienia – w tegorocznej 40. edycji WMHG (World Medical And Health Games), nazywanymi Mistrzostwami Świata Medyków, które odbyły się w czerwcu br. w miejscowości Budva w Czarnogórze, dr Jerzy Leszczyński również nie miał sobie równych.



Nasze osiągnięcia na igrzyskach to 2 srebrne medale indywidualnie i 1 w sztafecie mieszanej 6x50 m stylem dowolnym oraz 5 medali brązowych dr. Derkowskiego.

Ja wywalczyłem z kolei 6 srebrnych medali indywidualnie (50 m stylem grzbietowym, 50 m klasycznym, 100 m klasycznym, 100 m dowolnym, 100 m zmiennym, 400 m dowolnym) i 2 brązowe indywidualnie (50 m stylem dowolnym, 50 m motylkowym) oraz 1 w sztafecie.

Jak zwykle znakomicie spisali się nasi lekkoatleci. Dr Sebastian Spalieniak w konkurencjach rzutowych: 3 złote medale – rzut dyskiem,

rzut ciężarkiem, pchnięcie kulą oraz 1 srebrny – rzut oszczepem, a kpt. rez. Marcin Półkowski – medal złoty w skoku wzwyż 171cm i medal srebrny w rzucie oszczepem.

Naszej reprezentacji w piłce nożnej nie udało się wskoczyć na podium (startowało 12 drużyn).

To najświeższe wyniki z aren igrzysk, o pozostałych nieco później.

Ze sportowym pozdrowieniem

Krzysztof KAWECKI

Przewodniczący Komisji KSiR WIL
ffot: **Maciej KAWECKI**

8.09.2019 r.





